

ECHA PŁOCKIE i ŁOMŻYŃSKIE

• PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIIE SPRAWOM MIEJSCOWYM •

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY KAŻDEGO TYGODNIA.

WARUNKI PRZEDPŁATY:	Numer pojedynczy k. 5.	Adres wydawnictwa:	OGŁOSZENIA po kop. 8 za wiersz
W Płocku i w Łomży: Rocznie rb. 5, półroczn. rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25. Za odnośnienie do domu miesięcznie k. 5.	Za zmianę adresu dopłaca się kop. 30.	W Płocku ulica Warszawska,	petitowy lub jego miejsce. Za następne razy kop. 6.
Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półroczn. rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.	Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują również księgarnie i kolporterje po miastach i miasteczkach.	W oddziale Łomżyńskim:	REKLAMY na 1 stronie po kop. 20 za wiersz.
Zagranicą: Rocznie rb. 8, półroczn. rb. 4, kwartalnie rb. 2.		Księgarnia Rychtera na Nowym Rynku.	NEKROLOGIA wiersz kop. 15.
			W Warszawie przyjmują ogłoszenia agentury: Ungra (Wierzbowa 8), Piotrowskiego (Senatorska 26), Bergsona (Senatorska 32).
			Rękopisy nie zastrzeżone nie zwracają się.

ZARZĄD

Stowarzyszenia spożywczego i Kasy pożyczkowej „ZGODA” w Płocku

uprasza p. p. Stowarzyszonych o złożenie książeczek na wybrane ze sklepu towary, dla obliczenia dywidendy (rabatu) za rok 1902.

Sklep kolonialno-spożywczy stow. „Zgoda” zaopatrywany stale w świeże towary z pierwszorzędnych firm, przyjmuje w komis do sprzedaży drobne artykuły gospodarstwa miejskiego.

WĘGIEL KOWALSKI

w najlepszym gatunku sprzedaje skład węgla opałowych i drzewa

A. GASPERSKIEGO

róg ul. Kollegjalnej i Miasjonarskiej. po cenie niższej.

Hotel „Sport”

w WARSZAWIE

ul. Nowo-Senatorska № 7 (środek miasta, drugi dom od pl. Teatralnego).

Ceny b. przystępne.

Wszystkie numery na I-em piętrze.

CZYTELNIJA

Heleny Potworowskiej

przy ul. Tumskiej została z dniem 20 lipca przeniesioną do domu Brombergiera przy ul. Więzienniej.

Czytelnia zaopatrzona została świeżo w nowe książki i wydawnictwa.

Wynajem miesięczników i kwartalników. Wydawanie książek od godz. 12—2 i od 3—5 po poł.

W niedzielę i święta od godz. 12—2 po poł.

Abonament miesięczny 25 kop., dla niezamożnych połowa.

Kalendarzyk tygodniowy

Sobota	31 stycz. Marcei	Spitogniewa
Niedziela	1 lutego Ignac., Briz.	Zegoty
Poniedziałek	2 „ Oczysz. N.M.P.	Milosława
Wtorek	3 „ Błażeja	Błażeja
Sroda	4 „ Ansgarego	Witosławy
Czwartek	5 „ Agaty	Dobrochuy
Piątek	6 „ Doroty	Bohdana

Wschód słońca o godz. 7 m. 43.

Zachód słońca o godz. 4 m. 35.

Odmiana księżycy: pierwsza kwadra dn 5 lutego o godz. 11 m. 32 rano

Wysok. wody na Wiśle	d. 27 stycz.	4 stóp 8 cal.
pod Płockiem.	d. 28 „ 3 „ 11 „	
	d. 29 „ 3 „ 3 „	
	d. — „ — „ — „	

Temperat w Płocku:	0° d. 27 stycz.	3,8	4,8	4,6
	d. 28 „	3,2	6,4	5,4
	d. 29 „	3,2	4,8	3,4
	d. — „	—	—	—

Jarmark: W gub. Płockiej:

Dnia 4 lutego w Przasnyszu, Sierpcu, Bobrownikach, 16 w Chorzeliach.

W gub. Łomżyńskiej:

Dnia 3 lutego w Rajgrodzie Tykocinie, 9 w Łomży, Ostrowiu, Ciechanowcu, 17 w Zambrowie, 18 w Ostrołęce, 25 w Rutkach.

P Ł O C K .

Posiedzenia czasowej rady rolniczej gubernialnej pod przewodnictwem zarządczącego gubernją rz. r. st. Papudogło z udziałem wszystkich członków tej rady odbywały się w ciągu czterech dni bieżącego tygodnia, poczynając od wtorku. Na posiedzeniach tych zostały rozpatrzone pozostałe do opracowania referaty i na tym prace czasowego komitetu rolniczego zostały zakończone. Przed 14-go lutego referaty zostaną przesłane przez kancelarię gubernatora do ministerjum finansów, które podjęło sprawę zbadania stosunków rolniczych i ich potrzeb obecnych.

Z Tow. rolniczego. W ciągu kilku dn. ostatnich, odbywały się posiedzenia ziemian, w sprawach dotyczących Tow. rolniczego. W d. 27 odbyła posiedzenie komisja rewizyjna, która sprawdziła księgi i rachunki za ubiegły rok sprawozdawczy 1902, wieczorem tegoż dnia odbyło się posiedzenie rady Tow., 28 wieczorem posiedzenie komisji wystaw powiatowych i posiedzenie w sprawie uporządkowania i zarządu domu, zakupionego po dyrekcji T. K. Z.

Tutaj obecnie zdamy sprawę z ogólnego posiedzenia rady. Poświęcone było ono głównie sprawozdaniu z przygotowanemu już przez prezesa p. Chelchowskiego, jakie ma być przedstawione członkom na ogólnym zebraniu dorocznym 24 marca i rozpatrzeniu spraw bieżących, w przeważnej części złączonych z otwarciem biura i składu handlowo-komisowego. Ostatecznie zawarta została umowa piśmienna z p. Majdeckim, kierownikiem tego biura, które rozpoczyna swą działalność już od 1 lutego.

Ze spraw ogólniejszego znaczenia zaznaczyć należy: przyznano uczniowi szkoły roln. w Brzozowej Bolesławowi Bańce 50 r. zapomogi na opłacanie kosztów utrzymania w tej szkole; postanowiono zapisać Tow. rolnicze w Płocku na członka rzeczywistego Tow. Hygienicznego w Warszawie. W celu wzbogacenia muzeum przyręczkami okazami postanowiono udać się do niektórych instytucji i osób z prośbą o nadsyłanie takich okazów czy to w postaci ofiary, czy też za opłatą, a mianowicie do pracowni gleboznawczej o nadsyłanie prób gatunków ziemi, jakie pracownia ta otrzymuje do rozbiórów, do d-ra Sempołowskiego o zielenik traw i chwastów i do paru innych osób prywatnych, które posiadają zbiory.

Na posiedzeniu tym pan Turski zwrócił uwagę rolników na to, że w roku bieżącym na wiosnę zapowiada się duże wychodźstwo ludności na roboty poza krajem, zwłaszcza do Ameryki, że należałoby przeto pomyśleć wcześniej o zabezpieczeniu się w robociznę. Trzeba część tych ludzi zatrzymać w kraju, wyszukać dla nich roboty; wnioskodawca radzi przeto, aby biuro handlowo-komisowe, które również zajmować

się będzie pośrednictwem służby i robocizny, już obecnie zrobiło wywiady, gdzie zamierzone jest prowadzenie robót na większą skalę przy melioracjach, gdzie może być nadmiar robotników a gdzie ich brak. W rozprawach nad tą sprawą rada przyszła do przekonania, że biuro winno zajmować się pośrednictwem robocizny, ale Tow. wogóle nie może wziąć na swe barki całej sprawy w tym znaczeniu, aby mogło chociaż trochę zatamować pęd ludności włościańskiej do wychodźstwa.

Z Tow. lekarskiego. Przypominamy o dzisiejszym zebraniu w Tow. lekarskim, na które otrzymali zaproszenie nie tylko członkowie rzeczywisti lecz i protektorowie. Jak wiadomo Tow. dzięki poparciu przez grono osób, które zapisały się na członków protektorów mocno się zajęło obecnie sprawami higienicznymi miasta i chciałoby sprawami temi zainteresować szerszy ogół. Pierwsze właśnie takie zebranie ogólne wraz z członkami protektorami odbędzie się dzisiaj.

Dla uczczenia pamięci Gracjana Dąbrowskiego, zmarłego w d. 25 b. m. w Warszawie, urzędnicy miejscowego oddziału Banku Państw. wraz z członkami komitetu dyskontowego złożyli na trumnę zmarłego wieniec i zamówili nabożeństwo żałobne w Płocku, które odbyło się w dniu 28 w kościele po-reformackim, a to w dowód i uznania jakim cieszył się zmarły mecenas, który przez lat 17 był obrońcą oddziału płockiego Banku Państwa.

Mianowania. Członek warszawskiego sądu okręgowego, Baggowut mianowany wice-prezesem płockiego sądu okręgowego. Komisarz włościański pow. wilkomierskiego Kaszyc—mianowany komisarzem włościańskim pow. sierpskiego.

Ze straży ogniowej. Zarządzający gubernią zatwierdził postanowienie ogólnego zebrania Towarzystwa straży ogniowej ochotniczej płockiej z d. 19 października 1902 r. o wyborze na naczelnika (komendanta) straży, obywatela m. Płocka pana Jana Szymańskiego.

Zmarli. B. p. Samuel Askanas, obywatel m. Płocka i g. płockiej zmarł 28 b. m. w wieku lat 46. Zmarły był członkiem dozoru bóżniczego.

Ofiary. Na przebudowę katedry płockiej od służby dworskiej w folwarku Gumino.

Bogucki 3 rb. Krajczyński 1 rb. Lewandowski 1 rb. Jaworski 1 rb. Pietrzak 1 rb. Pietrzak Jan 1 rb. Woliński 1 rb. Krużyński 1 rb. Kąkol 1 rb. Bańka 1 rb. Banaszewicz 1 rb. Krużyński Stanisław 1 rb. Rosińska Ewa 1 rb. Leśniewska 1 rb. Sokółowski 50 kop. Chojnacka 60 k. Sobierański 50 k. Skwarski 50 kop. Zaborowski Konstanty 50 k. Lewandowski Antoni 50 k. Szczeciński 50 k. Jarczewski 35 k. Wilamowski Szczepan 40 k. Zaborowski Stanisław 30 k. Jakóbski 30 k. Sekowski 20 kop. Zmysłowski 15 k. Kurpiński 10 k. Wilamowski Mateusz 5 k. Rosiński Adam 5 k. Razem 21 rb. 50 k.

Małżeństwo z Płocka—10 rb.

Ł O M Ż A .

Odezwa do łomżan. Pomimo pesymistycznych horoskopów i powątpiewań, kronika nasza... żyje i zapewne żyć będzie w przyszłości. Dziś właśnie wraz z piśmie obchodzi swoje święto, bo ukazuje się po raz

500-ny od chwili, gdy przebieg naszych myśli i czynów znalazł w niej niejaki odbicie i przestał więzić się jedynie tylko w sieni domów i ulic.

Nie będziemy się rozwodzić nad pożytkiem możliwości ujawniania w ten sposób naszych skarg, bolączek i objawów radośnych: korzyść tę zrozumieć jest zdolien każdy, kto żyje duchem czasu i rozumie tę nieodzowną potrzebę społeczeństw oświeconych. Dalecy również jesteśmy od myśli, że pracą swoją spełniamy wyznaczone zadanie w całej jego rozciągłości; owszem—sami widzimy braki, niemniej jednak musimy zwrócić uwagę ogółu łomżyńskiego, że praca nasza jest ciężka i mozolna i że nie zawsze wina leży po naszej stronie. Część jej spada na tych—do których z wiarą i ufnością zwracamy się o zasięgnięcie potrzebnych nam wiadomości, a którzy nie zawsze wyraźnie oświetlają poruszane przez nas tematy, powodując się różnorodnymi względami.—O poparcie usiłowań naszych usilnie prosimy.

Ze swej strony z całą stanowczością zapewnić możemy — że prowadząc kronikę łomżyńską pod godłem „dla dobra ogólnego, zdala od wszelkiej prywaty”, sprawę nasze oświetlamy i oświećlać będziemy z zachowaniem bezstronności i sprawiedliwości w ich uwidocznianiu.

Od was więc czytelnicy zależy rozwój naszej kroniki łomżyńskiej i poniekąd stopień jej wartości; ze swej strony nigdy niepożalujemy trudu i zachodu w przeświadczeniu, że spełniamy szczytny obowiązek, dając wyraz publiczny naszego życia.

Korespondent z Łomży.

Stale podatki państwowe. W r. b. miasto nasze zapłaci kontyngensu liwerunkowego 138 r. 69 k. i podymnego 27,875 r. 54 k., w pow. łomżyńskim mają być zapłacone następujące sumy: głównego gruntowego dworskiego 31,631 rb. 19 k., włościańskiego 10,658 rb. 21 k. i z osad 1856 rb. 81 k., dodatkowego gruntowego dworskiego 11,071 rb. 2 kop., włościańskiego 3729 rb. 72 k. i z osad 450 rb. 51 k., głównego podymnego dworskiego 16727 r., włościańskiego 10,172 rb. i z osad 1,871 rb., dodatkowego podymnego—dworskiego 2356 rb. 24 kop. Razem z miasta i powiatu 118,433 rb. 9 k.

Z gimnazjum żeńskiego. Budowę gmachu dla gimnazjum żeńskiego, ministerjum oświaty odłożyło do roku przyszłego. Wyznaczony w tym celu w grudniu r. z. przetarg „in minus” został przed terminem wstrzymany.

Dodać należy, iż plac pod budowę gimnazjum został już dawniej nabyty rejentalnie od obywatela tutejszego p. Fr. Wysockiego przy ulicy Adamowskiej. — Plan sporządziła inżynierja ministerjum oświaty.

Projekty. Dowiadujemy się, iż z wiosną roku bieżącego w gubernji naszej rozpoczęta zostanie budowa paru odnog szosowych. — Skorzystać z tych udogodnień mają i okolice, położone niedaleko miasta Wizna, Drozdowo, Kalinowo.

Wiadomość ta potwierdza się ogromnym popytem na kamienie polne — naturalnie w celach spekulacyjnych ze strony rozmaitych przedsiębiorców, oraz nagłym podrożeniem tego materiału.

Ciąg dalszy kroniki łomżyńskiej na str. 11.

№ 500-ny.

Do opowiadania dziejów, do kreślenia historii jakiejś sprawy, czy dzieła można przystępować dopiero po ich ukończeniu.

Zwykle nie czynią tego ci, którzy są sprawcami, czynnikami historii i zwykle nie współcześni danego czasu, lecz dopiero ich następcy. Pod pryzmatem oddalenia, w rozważaniu łączności czasów przeszłych ze współczesnymi, wypukłej i jaśniejszej przedstawia się ta przeszłość według danych, jakie po sobie zostawiła. W takim oddaleniu łatwiej jest nawiązać nie teraźniejszości do ciągu przeszłości, a nawet można do pewnego stopnia wnioskować, jak się ta nie rozwijać będzie w przyszłości.

Historia teraźniejszości jest zawsze niedomówiona, jest zamglona niejako obecnością świadków jeszcze żyjących, wreszcie krystalizacja krótszego lub dłuższego okresu dziejowego, wymaga pewnego czasu dla kształtowania się, aby można wyprowadzić jakieś wnioski ostateczne.

Pismo nasze nie zakończyło jeszcze swego, istnienia, więc historii pisać o nim nie trzeba nie wypada jeszcze*). Przyjdzie czas, gdy jakiś

*) W tej myśli zapewne autorzy nadesłanych artykułów nie odkryli jeszcze swoich przytłoczeń. Ale my ich kiedyś uwiecznimy w historii naszego pisma, jeżeli ja nam kiedyś wypadnie pisać.

szperacz dziejowy, badający przeszłość ogólną, zajrzy i do naszych roczników, jakie się rzadko znajdują, aby wnioskować coś o czasie, o życiu i myśli tego zakątka, któremu pismo służy. Potrzebne mu to będzie do całokształtu zobrazowania kraju.

Przynajmniej, że zawsze oglądaliśmy się na to, aby ów szperacz znaleźć mógł w tych rocznikach możliwie prawdziwy obraz współczesności, aby przedstawione sprawy i rzeczy uwydatniały się jasno i przejrzysto, aby łatwo mógł wnioskować o wszystkim, co się dotyczy życia i usposobienia naszego zakątka w danym czasie. Przystępowaliśmy do pracy z myślą nie tylko o teraźniejszości, aby odpowiedzieć zadaniu chwili bieżącej, ale i z pewną myślą odpowiedzialności wobec czasów przyszłych, aby nie przedstawiać spraw źle, z fałszywym uprzednim oświeceniem, gwoździ bieżącym uprzedniom lub zachciankom.

Poza omyłkami niedopatrzonemi, jakie powstały bezwiednie, poza błędami redakcyjnymi, fałszów z myślą przeprowadzonych przyszły szperacz w rocznikach tych nie znajdzie.

W takich myślach i z takim poglądem doczekaliśmy numeru porządkowego 500-nego.

Nie dla podnoszenia chwili, nie dla zaznaczenia jej publicznie pragnęliśmy ją wyzyskać, lecz tylko dla uwydatnienia jej jako uroczystości domowej, czysto redakcyjnej.

Pragnęliśmy przede wszystkim złączyć się w tym dniu z temi, którzy stanowili, lub do dziś dnia stanowią całą siłę i podwaliny pisma, całą jego wziętość i znaczenie. Pragnęliśmy wytworzyć niejako grupę zbiorową tych wszystkich, którzy pośrednio, lub bezpośrednio byli wielką jego pomocą. Przy takich uroczystościach, czysto domowych, wolno jest przecież na zbiorowe grupy fotograficzne. Pragnęliśmy zebrać, skupić w jednym numerze tych naszych dobroczyńców, a może i pochwalić się przed światem tą pomocą dla pisma, a za czym dać żywe świadectwo żywotności okolicy i jej twórczości.

W tym celu udaliśmy się do wszystkich, którzy kiedykolwiek pisali w „Echach” lub w czymkolwiek pośrednio byli dlań pomocą, aby wpisali się do numeru jubileuszowego, jak do albumu pamiątkowego.

I oto zebraliśmy mozaikę barwną artykułów, zdań, aforyzmów, poezji, od 50 przeszło osób, którzy odpowiedzieli na zaproszenie nasze. Mozaika barwna, nie tylko swoim stylem rozmaitym, ale i ciekawą poglądami i myślami, w jakich się autorzy wypowiadali.

Ta grupa zbiorowa, ten numer, na który złożyli się piszący w organie prowincjonalnym, pomiedzy któremi, jak poniżej widać, są i uznane ogólnie siły publicystyczne i literackie, mile zapewne zostanie przyjęty przez czytelników pisma.

Redakcja.

Wszyscy, w każdej porze życia nosimy w sobie pragnienie zdobycia cudownej lampki Aladyna, a nawet rzec można, iż wszystkie usiłowania i dążenia ludzkości skierowane są do odnalezienia tej lampki, która odkryłaby nam wszelkie tajemnice i wszelkie skarby świata.

W dzieciństwie marzymy o lampce, jako o rzeczy naturalnej, którąby potęgą swą uzdrowiła mamę lub dostarczyła nam konia żywego, w wieku młodzieńczym chcemy ją odnaleźć, aby dała nam moc i siłę cudowną zostania bohaterem wielkim, w wieku mężkim, najtrzeźwiejszym, chociaż trochę powątpiewamy o niej, lecz w głębi serca szukamy jej jako środka poprawy stosunków życiowych, osobistych lub społecznych, w starości pragniemy jej, aby odnowiła nam życie i wskrzesiła młodość przy pomocy eliksiru tajemniczego.

Wszyscy wierzymy, że tam, gdzieś, za wodami, za górami w ukrytej pieczarze, pali się ta lampka Aladyna, na której zwracają się miliony oczu ludzkości.

Czy ją posiadzie kiedy ta ludzkość pragnąca i wyciągająca do niej ręce, czy ją posiadzie?

Do pieczary tej za wodami, za górami daleka droga i trudna i zawiła. Przez nieznanne jeszcze morza, przez puszcze dziewicze, stepy i pustynie, ludzkość kroczy wciąż będzie w walce i znoju, aby dotrzeć do pieczary, aby pochwycić lampkę cudowną.

To płonące gdzieś daleko światło, niewidoczne dla oka, przezuwane tylko myślą, ciągnie do siebie wędrowców życia.

Chowajmy w sercach wiarę w ową lampkę Aladyna i pragniemy ją posiadać. Z marzeniem o niej, będziemy coraz więcej zbliżać się ku niej.

Alef. (G.)

Nieco o łyku miasteczkowym.

Biłto na wąskich uliczkach, skupione w gromady domki, z których wieje charakterystyczny odór miasteczkowy, brak oświetlenia, brak zadrzewienia, brak wody do mycia i do picia—oto warunki, wśród których rodzi się, rozwija i umiera t. z. „łyk miejski”, coś pośredniego pomiędzy czystym wieśniakiem i czystym miasteczkiem, w ogóle typ niedość określony.

Jest posesionatus, bo ma domek w miescie i kawałek ziemi, wyciągnięty zwykle w kieszkę wiorstową. Wśród otoczenia swego, na które składa się kilku inteligentów, ciżba cała drobnych rzemieślników i przeważający żywioł żydowski zajęty handlem, uważa się za coś wyższego, za coś rdzennego, silnie zespolonego ze swym miasteczkiem. Typowy łyk jest zwykle wielkim zachowawcą, utrzymującym silnie tradycje,

jest może większym zachowawcą, mniej dostępnym dla nowości, niż mieszkaniowie wsi czystej. Łyk skostniał niejako w swym miasteczku, bo widzi że i ono pozostaje wciąż brudne, że nie się w nim nie zmienia na lepsze,—więc sądzi, że nie może być inaczej. O polityce uświadomienia go kupiec w handelu, w którym lubi przebywać pojedynczo i w gromadzie; tam dowiaduje się jakie są ceny zboża i jakie mogą być widoki na przyszłość. Lubi łykać chociaż prosię z czasownika tego nie wyprowadzać źródła dla nazwy „łyka”. Przy piwie dużo rajcuje. Jest kłótliwym, a właściwie ma usposobienie do przekomarzania się i spierania się do upadłego o najmniejszą bagatelkę. W pojęciach o przyrodzie i życiu okazuje się często niżej stojącym od wieśniaka,—może najwięcej różnego rodzaju zabobonów utrzymało się wśród takich mieszkańców małomiasteczkowych. Ponieważ jest typem przechodnim, więc łączy w sobie cechy wiejskie wewnątrz i miejskie na zewnątrz. Jest przywiązany do kraju i mniej okazuje skłonności do wychodźstwa, niż człowiek wiejski. Nie jada już na śniadanie klusek lub kartofli z barszczem, lecz pije kawę lub herbatę. Marzeniem łyka jest, aby syn jego został księdzem lub marnym kancelistą w jakim urzędzie.

Algo.

Ach spać, spać, spać bez ustanku,
Od wieczora do poranku,
Od poranku aż do nocy,
Gdyby w ludzkiej było mocy,
Ja przez całe wieki, lata
Spalibym, aż do końca świata!

N. Żmichowski.

Nie można spać, bo czeka duża praca. Zadanie podniesienia prowincji, leży na sumieniu klas oświeconych. Jest to ich prawem, powinnością, obowiązkiem. Przez działanie zbiorowe możemy wyjednać prawa, nieistniejące w kodeksie, a przez solidarną pracę, przeprowadzić to, czego pojedyncze jednostki nie są w stanie dopiąć. Zachowując dla przyjemności prywatnego człowieka wszelkie upodobania, przesady, zachcianki, przeżytki i narowy w życiu zbiorowym powinniśmy usunąć je na bok i mieć na oku jedynie poparcie dobra społecznego.

Skepe.

J. Biegański.

Na tak miłe Twe wezwanie,
Przyjmij moje klekotanie,
Redaktorze „Ech”;

Bocian z wiosną znów przyleci
Niosąc kupe—kupa dzieci,
Będzie płacz i śmiech.

Bo dzieciaki będą płakać,
A rodzice będą skakać,
A może i tak:

Że płacz będzie ojców, matek,
Iż za wiele zniósł im dzieciak,
Bocian, głupi ptak.

Bocian z nad Bachorzy.

„Muzyka nie znosi skrępowania i jest prawdziwie piękna, jeżeli jest samodzielna, oderwana, jeżeli istnieje sama dla siebie. Użyta pomocniczo, tylko jako środek, ilustracja—traci na polocie, bo się musi zastawiać do czegoś, stąd też muzyka operowa, jako taka, stoi daleko niżej od symfonii, którą uważam za najprawdziwszą i najczystsza formę twórczości muzycznej”.

Plock.

Br.

TAKICH SĄ DZIESIĄTKI.

W pierwszych dniach po Nowym roku, do jednego z moich znajomych zgłosił się pewien ekonom wiejski z prośbą, by pomógł mu w umieszczeniu syna w jakimkolwiek biurze. Znajomy mój, człowiek rozumny i prawdomówny popatrzywszy się z politowaniem na petenta, rzekł do niego totem stanowczym:

— Oddaj go pan do lakiernika, albo do siodlarza.

Powiedział zaś to nie bez interesu, albowiem i lakiernik i siodlarz poszukują już od dłuższego czasu chłopców terminatorów i nie mogą ich dostać. No, a obudwom tym panom powodzi się dobrze i swoje rzemiosło znają wybornie.

Zbawienna ta rada nie trafiła do gustu pana ekonomy. Opuścił progi mojego znajomego z widocznym nieukontentowaniem i poszedł szukać sere litościwych i więcej mu życzliwych. Bał on, rzadca, miałby kierować syna na rzemieślnika i to takiego jeszcze, który ukończył dwuklasową szkołę miejską i tak ładnie i szybko pisze?—Niedoczekanie!..

Nie myślcie, łaskawi czytelnicy, iżby to był koncept. Ojców podobnie naliczyć można po naszych miastach całe dziesiątki. Zamiast nauczyć swych synów porządnego rzemiosła i dać im raz nazawsze jakiś fach w rękę, oni marzą dla nich o urzędowaniu, o chlebie lekkim, oni ich wykołują i prowadzą w rezultacie do nędzy zarówno materialnej, jak i moralnej.

Inaczej być zresztą nie może. Chłopiec taki, zainstalowany ku wielkiej ucieście ojca w biurze powiatu, lub magistracie, pisze z początku darmo, później zaś urzęduje całymi latami za 5 rb. miesięcznie, w końcu zniechęca się, porzuca karierę i szuka czegoś lepszego. Gdzie się jednak zwróci,

wszędzie otrzymuje odpowiedź odmowną. Czasami tylko udaje mu się złapać pomocnika pisarza gminnego, lub dietarjusza na kolei, ale i to nie bywa tak łatwym. Więc najczęściej wieśnia się z konieczności u rejentów, jako świadek, lub niekiedy jako naganiacz, a ostatecznie rozpity i zdemoralizowany, kończy na pokątnym machiawelstwie i staje się plagą danego miasta. Szkoda go wielką!

Sądzę przeto, iż prefekci szkółek i nauczyciele powinni, o ile tylko mogą, przytłumiać w swych uczniach wszelkie aspiracje urzędnicze i zachęcać ich w kierunku pracy fachowej. Zresztą czynić to powinien każdy człowiek, pragnący dobra innych.

Przytym panowie rzemieślnicy, lub przemysłowcy, czy też inni chlebobodawcy i fachodawcy, poszukujący dla siebie kandydatów, mogliby w tych celach nawiązywać stosunki bezpośrednie z przełożonymi szkółek. Z pewnością byłoby to dla nich z wielką korzyścią, a znowu nauczyciele mieliby to zadowolenie, że najlepszym swym uczniom podali rękę. Dobro dokonywa się zwykle siłą zbiorową. Zaś dla młodych chłopców nie tylko bankrutujący już dziś szewe—patyrak, lub pokątny doradca stoi otworem. Dużo jest fachów innych, korzystniejszych i szlachetniejszych. Oby tylko dostęp do nich był uprzejmym!

Lipno.

Ks. Aleks. Bruzy.

Ten jest naprawdę obywatelem, kto w każdym widzi obywatela.

Burak, korespondent z przasnyskiego.

... Niema wielkiej, a zdrowej idei poza Chrystjanizmem. Można do duszy Kościoła należeć, nie będąc ochrzczonym Sakramentalnie, ani nawet o Chrście nie wiedząc: podobnie do Chrystjanizmu należy wszelką myśl szczytną, chociażby zrodził ją umysł, nie przynajmniej się do niego. Chcesz pozbyć się doszczętnie Chrystjanizmu, wyzuj się wprzód z natury ludzkiej, jeżeli zdołasz. Chcesz go z posad wysadzić, znajdź poza nim Archimedesowy punkt oparcia! Stąpaj nogą poza Ziemię, wydobądź się z atmosfery ziemskiej balonem! Tak, ani gigantyczne rozumowanie, ani najlotniejsza fantazja—nie wyniosą cię poza obręb Chrystjanizmu. On jest ponad wszelką myśl, z mózgu ludzkiego poczętą, on wszystko, co prawdziwe w nauce, dobre w życiu i piękne w sztuce, w sobie doskonałe zawiera. Chociażby rozumem na Sybir heglowskiego Absolutu wywędrował, lub marzeniem do ziemskiego Edenu przyszłości wybiegał, z Nieba chrześcijan skwitowawszy,—jeżeliś tylko nie przestał myśleć i czuć normalnie po ludzku, nie obejdiesz się bez

zapożyczenia się u Chrystjanizmu, nie unikiesz conajmniej kopiowania go z Juljanem Odsępca.

Gdyby o tem pamiętali nieprzyjaciele Kościoła, nie przywłaszczali by sobie wielkich idei chrześcijańskich, podając je za swoje. Gdyby o tem pamiętali obrońcy Kościoła, nie potębiali by bezwzględnie jego nieprzyjaciół. Tamci pozbyli by się arogancji; ci nabyli by świadomości siebie śmiałości w patrzeniu oko w oko tamtym. Jedni i drudzy snadniej by się nawzajem zrozumieć i zgodniej ku Światłu dążyli...

*

Są duchy twórcze, jak wulkan potężne i jak wulkan groźne. Gdy jawański Krakatoa był czynny, porwały zeń wiatry, pył wulkaniczny i chmurami ponad Europą pędziły. Strzeż się, aby pył myśli *wulkanicznego* pochodzenia, niesiony przez wiatry reklamy i mody, nie zaćmił ci słońca Prawdy!

X. Charszewski.

Hedonizm, a Neoplatonizm.

Kuglarzem ten, co daje więcej, niż może,
Nędznikiem, kto poza swym społeczeństwem [zostaje].

Racjonalizm, pozytywizm Comte'a, który przeszłe stulecie zwyciężył i na zwaliskach ideałów ludzkości rozwinął sztandar bezdusznych dążeń hedonizmu, bankrutuje: szlachetniejszym jednostkom, duchom o silniejszej lotności umysłowej, pełzanie po ziemi nie wystarcza. Przeszłe stulecie dla tego nie wydało g enjusza, że zasadą jego było analityczne grzebanie w ziemskich miazmatkach, zachwyty nad komórką, za kryterjum naukowego światopoglądu była namacalność dowodu, przykuwająca siłę myśli do spekulacji doświadczeniowych, wiążąca transcendentalno-empiryczne spekulacje w granicach materji. Jako reakcja przeciwko Towianizmowi-Sweden, borganizmowi i t. d. spełniła użyteczne zadanie, dla nauki samej w sobie i dziś ma prawo bytu, lecz w życiu społecznym zastosowana, zbankrutować musiała. Kierunek musiał ten zbankrutować logicznie z chwilą, gdy nastąpił przesyt życiowymi formułkami, opartymi na shamonizowaniu ich bez ideałów duchowych, materialnie, jak skorupy koralowej rafy. Przesyt bolesny, bo czujący, że ludzkość z chwilą, gdy swemi mięśniami warunkuje zestrój stosunków swych, nieodwołalnie miało zdrowego organizmu, ujrzy drgający stos ich, krwawy, poszarpany: tu walka o byt, tam wzajemne ustępstwa.

Więc odgrzebane z popiołów ideały, niby białe, dłułem mistrzów w piękna linie zakute postacie bogów greckich, poczynamy znowu stawiać na ołtarzach umysłowości naszej — Praksytelów, niestety własnych jeszcze nie mając. Więć z głębi duszy odczuwającej tęsknotę za pięknem wiecznym, za absolutem ideału nie percepcyjnym, wyrwają się okrzyki gniewnej niecierpliwości: precz z apostołami szczęśliwości na ziemi przez nią; precz z ich złudnemi hasłami szczęścia niewykonalnego, oparciem na posiadaniu. Szczęście, to praca dla pracy; ziemia, to ból uszlachetniający; życie, to walka duszy z ciałem; drganie piękna oskrzeplęgo ziemskim błotem! Stąd potworne majaczenia rwących się do lotu bezsilnych ślepców, stąd zamiary siłą przenoszące i targanie się na wszystko, co nawet wśród nas już pięknego i dobrego ludzka myśl zdobyła: precz z wszystkim — by na nowo budować; to co jest — jest złem, to co będzie my dobrym uczynić musimy. Niebaczni, nie licząc się z granicą możliwości własną siłą warunkowaną, stojąc na ziemi, chcą ziemię z posad wyważyć. A jednak o ile wyższym jest ten kierunek wyzwolenia się ze zmysłowości od przeszłego, zatopionego w używaniu posiadania. O ile sympatyczniejszymi od owych bankierów zdawkowej monety frazesowej ci duchem młodzi, których hasłem: — naprzód odważnie cierpiąca ludzkość.

Lecz w hasle tym tkwi niebezpieczeństwo pychy, mogące ludzkość po za swe cele wypchnąć. Więć ślijmy im pełne sympatii ostrzeżenie na drogę ich działalności: na lewo macie posiadanie, na prawo poświęcenie — trzymajcie się środka; waszą gwiazdą przewodnią — piękno, waszą siłą — obowiązki.

A. Ch.

*

Sen — to jeden z niezbędnych warunków życia, to wzmocnienie ciała i umysłu do pracy. Sen ducha — to martwota, to zanik myśli i czynu. Czerpmy siłę w zdrowym śnie, ale strzeżmy się — snu duszy.

„Echa“ to jeden z dzwonów, który budzi, wyrwa z uśpienia, zachęca do czynu, do pracy dla dobra innych; niech dzwoni coraz donośniej, niech dźwięk pożądany, a najmilszy dla nas, rozchodzi się daleko, niech obejmuje coraz większe przestrzenie, niech płynie szeroką falą i porywa wszystkich, którzy pragną nieść swą myśl, swe serce i czyn.

Płock.

Aniela Chmielińska.

Dał, ci chłopie, dał ci Bóg,
W twoje łapy złoty róg;
Nędzny chłopie, — róg zgubiłeś,
Po stracie się opatrzyłeś.
Odtąd przystawie w narodzie:
Mądry Polak — lecz po szkodzie.

CHOCHOŁ.

W ostatnich latach zrzeszonej pracy na niwie rolniczej odstawiają się nam powoli widnokręgi, do których dążyć powinniśmy. Ale pamiętajmy, że wówczas tylko będziemy mogli osiągnąć pożądane wyniki, gdy w pracy naszej dążyć będziemy do celu jasną i prostą drogą, nie zwracając uwagi na swoje i innych ambicje, nie trwając się ogromem zadań i stawając w szeregu ludzi, potrzebujących pracy i pojmujących jej doniosłość.

Zochy.

J. Choromański.

Gdyby ludzie inteligentni, osiadający co roku na prowincji dla chleba, byli ludźmi serca, idei i czynu, przestalibyśmy narzekać na nudy, rdzewienie, vegetację i brak wyższych pobudek. Prowincja nie jest miejscem zesłania, lecz żywym odłogiem mocno zaniedbanym. Szczera praca dla niej, zawsze wyda plon stokrotny. A przy pracy człowiek nie rdzewieje, lecz doskonali się.

Dudek,

korespondent z przasnyskiego.

Towarzystwa Kredytowe

(DROBNY KREDYT).

Pomyślny rozwój towarzystw kredytowych w gubernji płockiej świadczy o doniosłym znaczeniu stowarzyszeń, opartych na kooperacji.

Ze sprawozdań tych towarzystw widzimy, iż w stosunkowo krótkim czasie, gdyż większość towarzystw czynna jest zaledwie od kilku, lub kilkunastu miesięcy, zapisało się w poczet członków z górą 5,000 osób, kapitał obrotowy, prócz kapitału zakładowego z Banku Państwa, składa się przeważnie z wkładów drobnych, lokowanych przez miejscowych mieszkańców, a więc wraca, tytułem pożyczek do tych sfer społeczeństwa, które go wniosły.

Z chwilą połączenia się towarzystw w związki i wprowadzenia w towarzystwach operacji pośrednictwa i zastawów, działalność tych towarzystw znacznie wzrosła, podnosząc ekonomicznie całe gubernji.

Nie ulega wątpliwości, że towarzystwa kredytowe mają przyszłość przed sobą; od nas tylko samych zależy, aby na przedstawicieli wybierane były jednostki odpowiednie, chętne i z inicjatywą.

Nadmienić należy, iż z całej prasy naszej „Echa Pł. i Łom.“ pierwsze podniosły projekt zakładania towarzystw drobnego kredytu na zasadzie ustawy normalnej, zatwierdzonej przez p. ministra skarbu w myśl prawa z dnia 1 czerwca 1895 r. i w „Echach“ stale omawiane są kwestje, wpływające na dalszy rozwój towarzystw tego rodzaju.

L. Dzierżanowski.

Głos w sprawie wychodźców.

Wychodźstwo ludu wiejskiego za granicę na letnie roboty w latach ostatnich przybrało rozmiary tak wielkie, że zwróciło na się uwagę powszechną. Jako naturalne

dańczenie jego do poprawienia swego bytu i widomy przejaw tej ciągłej ewolucji, jaka zachodzi w łonie jego warstw, stało się ono koniecznym wynikiem naszego życia społecznego.

Wędrowki swoje wychodźcy odbywają bez żadnego ściśle określonego planu, stąd też często wynika, że w niektórych okolicach, z powodu ogromnego napływu robotnika, płaca jego dzienna obniża się do połowy, tymczasem w innych okolicach uczuwa się brak rąk roboczych. Wypadki takie są nie rzadkie i u nas w kraju.

Wobec tego, wiele siły roboczej ginie nieprodukcyjnie. Robotnik zmuszony jest kontentować się tym zarobkiem, jaki mu się trafi albo traci czas na poszukiwanie zarobków korzystniejszych.

Dobrze to jeszcze tym, którzy mają jakie takie środki. Lecz większość z wychodźców — to nędzarze, którzy posiadają zaledwie tyle zasobów, aby mogli przedostać się za granicę. Tam zaś często czeka ich rozczarowanie, gdyż w bliskości granicy robotnika zawsze za wiele. Corocznie też podczas wiosny i jesieni wracają, nieraz prawie o proszonym chlebie, całe gromady wybidzonych i wynędzniałych wychodźców, którzy z braku funduszy nie mogli jechać do dalszych prowincji niemieckich, aby poszukać roboty. A ileż to upokorzeń, ile zniecierpliwienia i przykrości znieść musi taki poszukiwacz pracy od brutalnych i zaślepienych w swej niechęci do nas Niemców!

Obecnie, kiedy stało się jasnym, że wychodźstwa do Prus nie powstrzymać nie zdoła, należy się postarać, aby zło, jakie stąd wynika, o ile można, złagodzić.

Po części zaradziły by złemu specjalne biura, urządzone w niektórych miastach nadgranicznych (w gub. płockiej w Mławie) które by zajmowały się poszukiwaniem pracy dla robotników, wysyłaniem ich za granicę, pośrednictwem w zawieraniu kontraktów e. t. c.

Biura, przy wysyłaniu robotników za granicę, uwzględniały by przede wszystkim te prowincje, które okazały by się odpowiedniejszymi dla naszego ludu, a więc prowincje polskie, zawiązałyby bezpośrednie stosunki z Danją, która bardzo ceni naszego robotnika, a co najważniejsza, część siły roboczej zatrzymałaby w kraju, przeznaczając dla tych majatków, które by jej faktycznie potrzebowały.

Projekt mój w grubych zaledwie przedstawionym rysach, pozostawiam do rozpatrzenia ludzom, kompetentniejszym odemnie.

K. E.

Praca dla dobra publicznego wtenczas tylko wyda pożądane owoce, kiedy z niej wykluczmy wszelką prywatę.

Mława

K. E.

Nieraz powtarzamy, że człowiek bez zasad jest trzciną, od lada wiatru poruszana. I podobno słusznie. Mało kto bowiem na takim człowieku polegać może; nie wzbudza on w nim szczerzej ufności. Ufność znów, na jakąśmy w stosunkach naszych zarobili, więcej nam przynosi, niż wszelka przebiegłość.

Zasady wszakże postępowania mają być szlachetne i dobre; za cel mieć winny prawność i użytek publiczny. Takie tylko zasady zdobić mogą człowieka. — Dobre też zasady od młodości do starości, niech będą kierownikami naszej woli, dla każdego według położenia i stanu, w jakim się znajduje.

Zasadą życia publicznego i domowego, powiedział ktoś — jest tak działać, jakby wszystko w świecie szło dobrze. I rzeczywiście, mało zrobilibyśmy dobrego, gdybyśmy się zapatrywali na tych, co nie nie robią, albo źle robią. Dobro nawet zawsze może być jeszcze lepszym, albo lepiej użytym. Szczęście jest moc wszystko, co chcemy, a wielkość chcieć wszystko, co możemy.

Kto sobie mocno postanowił, kto wziął za zasadę, ażeby obowiązków swoich, jako człowieka we wszelkich stosunkach sumienia dopełniał, ten nabiera zdobywającej mocy charakteru i łatwiej burzliwe morze tego życia przepływa.

Człowiek prawego charakteru, z prostym rozumem i otwartym sercem, jest jak prosta aleja, która o połowę krótszą się staje, niżeli krzywa. Ku niebu zaś zwrócony czerpie otuchę, a sumienie daje mu w przeciwnościach odwagę i siłę...

Przasnysz. Ks. Stanisław Figielski.

WSPOMNIENIE.

(Fragment).

Tout passe — tout casse — tout lasse.

A gdy słońce ostatnim płomiennym uściskiem obejmuje senną ziemię ze złotem jej pól, z bezmiarem zieleni jej łąk i lasów posępnych tajemnicą, gdy gdzieś, na sinawych kresach horyzontu drgają w lilowej poświacie resztki konającego dnia, a na ziemię opada srebrna, niby z łez sierocych i tchnień anielskich utkana mgła, przychodzisz na próg mej chaty, — maro posępna i tęskna — wspomnienie ty moje!..

W oczach twych głębie zadum cichych, jak wodne roztozce w ciepły, letni dzień, nad czołem snop promieni słonecznych, w postaci czar rozpięchłych bezpowrotnie marzeń, słodycz wypitych z czary szczęścia upojen, tęsknota przesłoniętych młodzieńczych snów i mar świetlanych, ból zawiedzionych nadziei i niespełnionych pragnień, a w przejrzystych łoniach pęk omalutych, zczerniałych od skwaru róż.

I bierzesz mi z piersi serce drgające, płomienne biedne me serce i tulisz je z bezmierną słodyczą pieczy, szepcząc jakieś baśnie, enda i dziwy z tęczywanych fal minionych wzięte. Wspomnienie ty moje!..

I idzie dusza ma ku tobie i kładzie sena u stóp twych ból swój i tęsknotę, zapatrzona w te czary i blaski, co z postaci twej wioną, nieuchwytna.

Jasno mi!..

Ogrom rozkoszy płynie w pierś moją i błogosławie cię, o wspomnienie przesłoniętych wizji czarownych, rozpiętych w odmięty czaru chwil złudnych szczęścia i zagastych tęcz nadziei!..

A serce me drga w słodkiej pieczy, ogromne radością, ukołysane przedziwną mocą twych zadum pełnych oczu!..

Łomża. Helena Filochowska.

Ludzie, za bardzo ludzkie serca ceniąc, Mówią, że kluczem do serca jest pieniądź; Widocznie twierdzą tak z pobudek chytrych. Gdyż to nie klucz jest a poprostu wytrych.

Czemu, gdy żyd na bryczce o dwóch [kołach jedzie, Wszyscy mówią, że żydek ten siedzi [„na biedzie“. Gdy zupełnie przeciwnie dzisiaj bywa [w świecie, Pieniądź jedzie na „biedzie“ a bieda... [w karecie.

Mława.

Zyg. Gawkowski.

Gdzie jest skarbница, w której ukryte leżą uśpione ideały wszelkiego dobra?

Gdzie skarbница, w której drzemią najjaśniejsze myśli ducha? w której drżą pierwsze błyski genialnych uniesień, w której biją pierwsze uderzenia serca „mogącego kochać miliony“?

Gdzie skarbница pełna skarbów uczucia, pełna czarów myśli?

Skarbnicą tą — dusza dziecka.

A komuż dano budzić ideały i rozświecać myśli i kierować je na prostą i uczciwą drogę? komu dano być, jako słońca promień, rozwijający drobne pączki w kwiaty o cudnej woni?

Komu dano moc przyłożenia ucha do młodego serca i łowienia tych uderzeń, które dają bohaterów?

Komu dano moc chwytania złotych chwil, a gaszenia ciemnych, jeżeli zadrzą w onej skarbownicy?

Któż ową siłą?

Tą siłą — to matka — obywatelka.

Lecz nie ludźmy się... wydawanie na świat dzieci nie wystarcza, by posiadać tytuł najpiękniejszy; utkany z najjaśniejszych promieni słonecznych... nie wystarcza!

Miedzy kobietą rodzącą dzieci, a matką — obywatelką, taka jest różnica, jak między sztywną lilją, skleconą nieumiejętną ręką z grubego, ordynarnego papieru, a jasnym kwiatem, wybujałym nad wody brzegiem i pieczonym promieniami słońca i wykarmionym kroplami rosy i kołysanym śpiewami rzeszy skrzydlatej.

„Przyjdzie czas, mówi pani Ellen Key, że każde macierzyństwo uważane będzie za święte, jeżeli głębokie uczucie miłości było jego źródłem, a głębokie poczucie obowiązku — jego następstwem“.

Słowa te wyjęte z książki, noszącej tytuł „Stulecie dziecka“ (streszczenie książki w przeglądzie pedagogicznym przez panią Moszczeńską) są rodzajem prorocstwa na

progu nowego wieku, są rodzajem uderzenia w wielki dzwon, mający budzić matki z odrętwienia.

A drżenie ich tak wiele, a tak mało dziewcząt idących do ołtarza zastanawia się nad całą odpowiedzialnością przyszłego doświadczenia.

Zofia Grabowska.

Pesymizm, optymizm czy obojętność panuje?—nie wiem. Ale radzę: pesymista niech zrobi lepiej to, co tak gani, optymista niech dobrocią swoją i zapalem pobudzi innych do czynu, obojętny niechaj nie zawadza i nie przeszkadza innym w robocie.

Juljan Gościeleki.

ALLEGRETTO.



Frid. Chop. Op. 50. № 2.

Wszak Chopina znasz Mazurki?...
Ileż treści kaźden miesiąc?...
To cię łzawia... to utula...
To wesela... to rozczula...
W uśmiech łączą łzę boleści,
Z szczęścia słonkiem smętku chmurki.
Szara dół z dusz ochota,
Ciernie z kwieciami w ton swój wplota.
Chopinowskie te... Mazurki...

✱

Znasz Mazurskiej duszy... granie?...
Swych czuć pienia dziwnie zmienia:
W znoju śpiewa, w szczęściu kwili,
Ziemie łaknie, w teje chwili
Tylko, Nieba ma pragnienia:
Ma wrodzone zdrowe zdanie,
Godność zlaną do pokory...
—Z dusz Mazurskich wziął Mistrz wzory
Na Mazurków swych wygranie.

✱

—A Mazurską znasz ty wiare?...
Ten lek Boski na wszech troski...
Mazur powie choć w chorobie,
Choć w nędzy, choć w żałobie:
„Dzie się wola matki Boskiej!...
Tak szczęść ziemskich krzepi marę.
Rozśpiewany, rozmodlony...
Święty Boże!... bądź chwalony:
Bierzesz wszystko?... Zostaw... wiare!...

✱

Więc gdyś w... handrze, wśród żałoby;
Gdy cierni w duszy wolę kruszy,
Gdyś w znudzeniu, zniechęceniu,
Czy zwątpieniu, czy cierpieniu.

Herszek.

Herszek idzie!

Ścigany tym okrzykiem, skrada się szybko po wąskim, wyboistym chodniku ulicy „pryncypalnej“. Przed chwilą jeszcze wystawał naprzód pierś, upstrzoną świecidełkami, nasładowującymi orderami; z dumą od czasu do czasu poprawiał prawdziwe naramienniki żołnierskie, przypięte szpilkami do zrudziałej kurtki... Teraz, z przestraszeniem widocznym w czarnych, nienormalnie płożących oczach, przyspiesza coraz bardziej kroku... Czas jakiś ludzi się jeszcze nadzieją, że niebezpieczeństwo zdoła ominąć, ukrywając się wśród przechodniów, przyzwolając ubranych — napróżno! Ponowny okrzyk — „Hersz, Herszek!“ — spycha go z chodnika. Niewielka na razie grupa „łazuchów“ powiększa się w oczach, Przezwicka, drwiny syją się śród śmiechu na nieszczęśliwca. Niektórzy z napastników domagają się niejako „wykupnego“.

— Hersz, ni masz papirosa?

Odmowna odpowiedź zwiększa złość i zarazem wesołość tłumu. — Przeważają wrzaski:

— Miętuś, parszywiec!

Hersz powoli cofa się w zniechęceniu. Energia, z jaką dążył do dzielnicy ludzi pięknie ubranych, nie krzywdzących go, powoli wyczerpuje się. Dziś już tam nie dotrze! Jego chorobliwie biała, nabrękała twarz ciemnieje, wargi okrażone czarnym, równo podciętym na brodzie i pod nosem — zarostem — drżą niemiłą skargą. Przeczują smutny koniec — interwencję policjanta. Tak, to nader przykra chwila dla Herszka — nadejście policjanta...

Na Mazowsze zwróć wzrok duszy:

Lud ci zamknie zwątpień groby,
Da przykładem leków wiele:

Wiare, pracę i wesele...

Ten Mistrz stłumi cierni żałoby!

Igl.

Niepocieszającym wyrazem naszych zdolności handlowych jest zakorzeniony od dawien dawna u naszych właścicieli wioskowych, zwyczaj sprzedawania lasów, ocenianych takowe na włoki, t. j. na miarę przestrzeni zajmowanej przez las, a nie podług szacowania wartości każdej poszczególnej sztuki drzewa. Nie mówię tu o większych majątkach ziemskich, posiadających kilkudziesięcio — włokowe, a nawet i kilkakset włók zawierające przestrzenie leśne. Tacy właściciele, oddawna utrzymują wykwalifikowanych zarządzających leśników, przy pomocy których ta gałęź naszego przemysłu racjonalnie i z należytą wydajnością jest prowadzona. — Dziś u nas zaprowadzenie w rządowych leśnictwach od lat paru sprzedaży drzewa nie tylko budulcowego, lecz i opałowego na sztuki i przy pomocy licytacji, odbywającej się tuż przy sprzedawanym drzewie, uważałbym za ostatni wyraz najwydajniejszej, a może najracjonalniejszej sprzedaży nawet dosyć dużych przestrzeni leśnych. Ten sposób wymaga, ażeby każda sztuka uprzednia była wyznaczona, czy to na budulec, czy też na opał, później odpowiednio oszacowana i ta szacunkowa cena jest punktem, od którego zaczynać się winna licytacja in plus.

W ten sposób sprzedaje się drzewo w leśnictwach rządowych i otrzymywane rezultaty, bywają wprost zdumiewające. Drugi sposób polega na sprzedaży pewnych przestrzeni leśnych, ale także podług sumy szacunkowej, wypadkowej z poszczególnych oszacowań każdej — dosłownie każdej, sztuki lub sztuczki drzewa. Naturalnie zagajników nie sprzedaje się. Jak w jednym, tak i w drugim wypadku wyszacowanie każdej sztuki i licytacja odgrywają główną rolę, a brak licytantów, sumę szacunkową obniża.

Dla właścicieli prywatnych pozostaje jeszcze jeden sposób bardzo korzystny w skutkach mianowicie. Sprzedaż poszczególnych surowego drzewa, a także i przerobionego przez samego właściciela na materiał budulcowy, bale, deski, gonty i t. p. i opałowy t. j. sążnie. Tymczasem nasi właściciele lasów (nie mówię wszyscy, są i wyjątki), nie zadają sobie trudu liczenia i szacowania każdej sztuki z osobna, lecz radzą sobie w ten sposób, że sumę szacunkową na cały las zwykle im określają ich sąsiedzi, lub też niby rzeczoznawcy — sąsiedzi „umyślnie“ do takiej oceny uproszeni. A ocena takich rzeczoznawców, to przepaczerowanie się wzdłuż i wszerz po lesie, no i wyznaczenie cyfry mniej więcej często na przeprowadzonych już dawniej z rozmaitym skutkiem transakcjach opartej,

a osobistym swoim poglądzie uzasadnionej. — O szmatach cen wypracowanych przez specjalistów — mowy nawet niema, bo trzeba by zamieniać masę drzewną na kubiki, liczyć sztuki i t. p., a na to czasu obywatel nie ma.

Prawda, szacują jeszcze przy pomocy tak zwanych próbnych morgów, ale i ten sposób nie należy uważać za zupełnie wystarczający.

Jan z Ostrowia.

*Nie mów, że słowa „Echem“ powtórzone
Giną w przestrzeniach nicości,
One jak ziarna przez siewcę rzucone,
Wydadzą plony w przyszłości.*

Józef z nad Drwęcą.

Nekrologi opiewają zgony znanych i bogatych ludzi, biednym dzwonią i choć garstka znajomych odprowadza ich na wieczny spoczynek. Inaczej się dzieje tam, gdzie cicha zbrodnica ręka w pierwszych dniach życia usuwa niepotrzebne istoty. Pod osłoną nocy, rodzona matka z zjadłością zwierzęcą, ścisła gardziolko dzieciny, dopóki nie uczuje ostatnich konwulsyjnych drgań ofiary; biedactwo nie ma siły się bronić, — a płacz wzbudza większą namietność w spełnieniu ohydnej czyni! Tam znów inna rzuca w kałużę niewinną ofiarę swego błędu — chwilami, niosąc ją na stracenie, litością i wrodzonym uczuciem zdjęta tuli dziecinę — ale rozpacz i wstyd górę biorą, ciska je i ucieka, gnana furją potworności. To znów mać, nie szczędząc razów, wygania na mróz sierotę — głodem morzy, znęca się w rozmaity sposób i rada liczy ostatnie westchnienia śmiertelne.

Któż stanie w obronie uciśnionych? Sąsiedzi nie chcą się narazić na zemstę, a udane zmartwienie nad zgonem męczennika jest dostateczną rekompensatą do zakrycia zbrodni i tysiące ich pokrywa tajemnica. Gdyby we wsiach istniały ochrony i na każdy powiat, a choćby i gubernię, był dla najniebezpieczliwszych złobek — z ginących istot, utworzyłby się dziesiątki ludzi, którzyby przez wdzięczność za życie i nadany mu kierunek, dla całego społeczeństwa wytworzyłyby mogli nowe prądy i spójnik dla niego, oparty na wysokiej życzliwości. Dzięki takim ludziom, ofiary na złobek pomaleńku płyną i może Bóg da, że za lat parę stanie ta instytucja dobroczynna, ale wiele ofiar zginie przez ten czas bezprowtnie w otchłani oziębłości naszej, a może i opieszalego traktowania poważnej myśli? To też w uroczystym dla nas dniu, jakim jest wydanie 500-go numeru „Ech“, tak sympatycznych i swojskich — poruszam raz jeszcze sprawę złobka i ochron, a może wobec innych artykułów i na nią zwrócę przedzej uwagę czytelnicy łaskawi i raczą się zająć składkami, posilając się zabawami rozmaitemi. W tym celu ośmielam się prosić w imieniu ofiar w przededniu ich śmierci o pamięć na słowa: Kto za-

raz daje — dwa razy daje“. Wszak litujemy się nad utopionym szczeniakiem, nad ptaszkiem zabitym, a tak zimno zachowujemy się względem niemowląt, które winy na sobie żadnej nie mają — a krwią swoją znaczą ścieżki postępowego społeczeństwa!

Z. Jar...

Gdy człowiek dożyje chwili, iż nie jest już zdolnym cieszyć się i korzystać z życia, wspólczuć szczęściu i niedoli bliźnich, kształcić i podnosić ducha, — wtedy przestał być młodym i należy do archiwum.

Płock.

Wł. Kalinowski.

Wysiłki pojedynczych ludzi, częstokroć podniesione do bohaterstwa, a w sercach i pamięci ryjących niezatartymi zgłoskami swe imiona, nie potrafią wyróżnić zgodnej, ale stałej pracy mas całych.

Do niedawna mieliśmy historię takich tylko imion. Dzieje, które tworzy cały naród, rozpoczęliśmy od chwili uświadomienia potrzeby wydobycia na wierzch głębszych pokładów społecznych, by powołać je do zbożnej pracy obywatelskiej. Odtąd stale zwracają się oczy i myśli ku prowincji, temu źródłu skarbow kopalnianych.

Prowincja dziś nie przedstawia już owej „rudis indigestae moles“, ale atomizując się tworzy poczyną zwarte szeregi oparte na zasadach potrzeb nowoczesnej ewolucji. Do historii dziejów napływają nowe fale ludzkie, układających się w progressji wartości umysłowo-moralnych.

A chociaż dziś i po wsze czasy rola przodowników narodu, jako syntezy wielkich, twórczych idei zaginać nie może, to jednak ograniczy się ich udział, w celach dobrze zrozumianej ekonomii sił, do spełniania funkcji najwyższych ośrodków społecznych zaprzęgających do rydwanu kierunków naczelnych coraz szersze warstwy uświadomionych pracowników.

Tych zaś ostatnich dostarcza coraz liczniej prowincja, budząca się do podjęcia na swe barki tego ogromu pracy, która ma wypełnić braki nasze, ożywić mózgi i serca nadwątłone chorobą woli i długotrwałego zaniku, wreszcie utorować nowe ścieżki przyszłym wojownikom na niewie pełnej dotąd ugorów.

Dr. A. Kędziński.

Lud może czytać nasze „Echa“, chociaż styl i ton pisma nie jest ludowy. Oświecony przeczyta „Echa“ w ciągu ćwierci lub połowy godziny, chłop mozioli się nad niemi kilka godzin, ale trudu tego nie żałuje, bo często znajdzie dla siebie pożyteczną i potrzebną wiadomość i wynosi z pisma dobre wrażenie. To też chłopci chociaż lud nie prenumeruje „Ech“ chętnie ich poszukują i chwytają, aby odczytać pismo.

Hieronim Kołębryna.

Wprawdzie stróż bezpieczeństwa publicznego rozpedzi uliczników — lecz zmusi i Hersza do powrotu. Oto zbliża się uroczyste, powoli, z najzimniejszą krwią zdejmując Herszkowi z głowy kapelusze i wśród cichego rozgwaru skupiających się na nowo łobuzów, odrywa przyczepioną do kapelusza urzędniczą gwiazdkę.

Biedny Herszek! Z jaką dumą paradował niedawno po ulicy pryncypalnej... A teraz, z głową zwisłą na pierś, powraca do swego niechlujnego ghetto, idzie ociężale, zdala od chodnika.

Towarzysz mu przeraźliwe gwizdy i śmiechy prześladowców.

Zniechęcenie Herszka trwa jednak krótko. Na drugi dzień znów widzimy go na ulicy pryncypalnej, przybranego w naramienniki z papieru kolorowego, wreszcie białego; zamiast gwiazdki na kapeluszu, świeci marką fabryczną, nawet denkiem od pudełka po szuwaksie... Dąży z uporem niezwalczonym w stronę dzielnicy, zamieszkałej przez ludzi w pięknym ubraniu, ludzi którzy go nie krzywdzą. Lecz niestety „łazuchy“ wyrastają, jak z pod ziemi... powtarza się codzienna męka... i Hersz powraca do domu dysząc ciężko, obdarty, czasem nawet okrwawiony.

Wycieczki te biedak ponawia codziennie, stały się one treścią jego życia, celem istnienia.

Pozbawiony oznak żołnierza lub urzędnika, wraca w roli „cywilnego“ eleganta, z kwiatkiem w klapie marynarki, w rękawiczkach, z papierosem w ustach. Śni bez przerwy swój sen na jawie o dorównaniu tym, którzy mu imponują najbardziej. Trudno wyzyszczyć z twarzy zidjociałej, co nadało ten kierunek jego myślowi. Jestże to łaknienie bogactwa i władzy nędzarza, które pod

wpływem warunków niesprzyjających przybrało tak śmieszne kształty... A może wpływ wspomnień z życia poprzedniego, z życia człowieka o wyższej stopie życiowej, resztki dawnych przyzwyczajzeń? Godna litości megalomanja — lub tęskne, uparte wycekiwanie pomocy, od tych, którzy go wprawdzie nie krzywdzą, lecz zachowują się zupełnie biernie wobec jego cierpienia.

W upalne po-południe letnie, kiedy ulicznicy nekają go najmnie, Herszek czuje się panem naprawdę. Oparty o szorstki mur najpiękniejszej kamienicy, stara się prowadzić grzeczną rozmowę z kupcami, którzy palą papirosy pod markizami swych sklepów. Niekiedy w upalnym słońcu lipcowym z zajęciem odczytuje skrawek zabłoconej gazety, lub może udaje czytanie, obserwując ukradkiem, czy przechodnie zwracają nań uwagę... Wówczas jego oczy, zwykle wylękle, unikające spojrzeń, wzięrają ostrożnie z pod apatycznych powiek; starają się nawiązać nie jakiejś łączności z oczyma przechodnia, widocznym z oczyma, w których dostrzegł ślad współczucia. Chwilami nawet obumiera jego dusza zdradza żywsze poruszenie... Hersz sili się coś powiedzieć, lecz zdławione onieśmieleniem słowo kona na drżących wargach w niezrozumiałym bełkocie.

Ludzie pięknie ubrani przechodzą obok Hersza obojętnie. Rozumie się, nie tarmoszą go za wystrzępioną kurtkę, nie ciskają nań kamieniem — lecz mijają z wyrażną wzdrgną, a nawet z obrzydzeniem. Każdy z nich w okamgnieniu dostrzeże jakiś rys niemili, odpychający u Herszka; jednego rażą wybitnie semickie rysy, innego niechlujstwo, tego idyotyczny wyraz twarzy... stanowczo niesympatyczny warjat!

Lecz Herszek nie zważa na to. Oto znów udało

DO DOMU!

Przekleństwem naszym jest manja wielkości. Chłop z bogactwem dodaje sobie koncówkę szlachecką i z Gapy robi się pan Gapiński.

W miastach całe tuziny prezesów, radców kłócą się zawzięcie — tymczasem w gminie niema komu być pełnomocnikiem. We wsi niema komu zakładać ochronek, ale pani dziedziczka urządza raut dobroczynny w Warszawie.

A tu niwa społeczna odlogiem leży i plug rdzewieje, bo nasze ręce za delikatne, bo nam się zaraz bulawy zachciwa.

W Warszawie i większych miastach centralizowały się co lepsze siły fachowe i zużywają się w konkurencyjnej walce.

Każdy chce być wielkim mecenasem, wielkim lekarzem. A tam przy sądzie gminnym operuje kilku pokątniarzy, a znachor zadaje różne leki choremu za drogie pieniądze.

Decentralizacja inteligencji jest więc najbliższym wskazaniem chwili obecnej.

Prawdziwa zdolność i na prowincji pole do działania znajdzie i po szczeblach dojdzie do pożądanej wielkości.

Jan Turski.

Co mówią cyfry!..

W urzędowym sprawozdaniu z działalności wiejskiej pomocy lekarskiej w gub. plockiej za rok 1900 znajdujemy statystykę chorób z r. 1899. Wszystkich osób, szukających pomocy było 58,008, w tej liczbie ze świerzbą 3,138 osób i z innymi chorobami skórnymi 3,670; czyli razem 6,808 osób, t. j. prawie 8-ma część ogółu chorych potrzebowała dla zdrowia przedewszystkiem i nieodwołalnie wody i mydła.

Ze swych spostrzeżeń mogę dodać, iż między ludem niema prawie człowieka, niedotkniętego lżejszą, lub cięższą chorobą skórną; bardzo wielu nawet się nie leczy, przypisując swoje cierpienie wiatrowi, odmianom księżycy i t. p. Większość o kąpiel nie ma wcale pojęcia; niektórzy jowialnie, lecz szczerze powiadają, że zapewne byli kąpani pierwszy i ostatni raz w życiu przez „babkę“, t. j. zaraz po urodzeniu.

Kąpiele ludowe w naszym kraju — to więcej niż białe kruki; bodaj czy w całej gub. plockiej jest jedna?.. Przasnysz dla swej 10,000-iej ludności, absolutnie nie ma kąpeli.

W tym samym sprawozdaniu znajdujemy, że suchotników, szukających pomocy było 1,380 osób, zaś z innymi chorobami przewlekłymi płuc 6,613 osób; nie bardzo zgrzeszę, gdy 10-tą część ostatniej cyfry przyjmę za dotkniętych początkami gruźlicy, czyli razem przeszło 2,000 suchotników dla zdrowia swego i bezpieczeństwa ogółu potrzebowało sanatoriów, nie tych wykwinnych, a drogich, lecz prostych, a tanich, lub zupełnie bezpłatnych.

Od siebie mogę dodać, że niema prawie wioski bez jednej, a nawet kilku rodzin dotkniętych gruźlicą, że gruźlica coraz szersze warstwy ludu zaczyna dotyczyć. Muszę zaznaczyć także, że obecnie rzadko jeszcze przyczyną suchot między ludem jest dziedziczność, gruźlica po większej części jest nabytą. A nabyć suchoty jest bardzo łatwo, gdy w jednej ciasnej izdebce, zimną wcale nie, przewietrzanej, mieszka kilka lub kilkanaście osób, tam się i pierze i gotuje, zimną i drób na często swoje schronienie, gdzie chory suchotnik pluje na wsze strony, a na noc do łóżka kładą mu ze dwoje dzieci, z braku innego miejsca, gdzie w wolnych chwilach schodzą się kumotry i kumoszki z całej wsi i radzą i żalą się.

Nie lepiej się dzieje w naszych szpitalach prowincjonalnych, a nawet i nieprowincjonalnych, gdzie często z konieczności nieublaganej, obok silnego młodzieńca z zapaleniem oczu, leży dogorywający suchotnik. To też nie dziwny się, że wśród ludu naszego obecnie prawie nie spotykamy dawnych herkułowych postaci; trapią go dwie wielkie plagi: brud i gruźlica. Ratunek racjonalny powinien być dany corychlej. — Oby w niedalekiej przyszłości przynajmniej każda gmina miała kąpiel ludową, a w każdej gubernji było sanatorium dla suchotników!

Skąd wziąć środki na to? Nie wykluczam dobroczynnej kieszeni ludzi dobrej woli, lecz główny nacisk kładę na zbiorowe siły ogółu. Plocka gub. liczy około miliona ludności, gdyby jedna 20-a część lud-

ności rocznie dawała po rublu od osoby, a druga 20-a po 50 kop., mielibyśmy rok rocznie 75,000 rb., a po 5 latach moglibyśmy zacząć budowę tak niezbędnego sanatorium dla suchotników. Tak samo gminy przy dobrych chęciach gminników mogłyby wkrótce zacząć stawiać kąpiele ludowe.

Dr. Waśniewski z Przasnysza.

Nie karz mnie, Boże!

*Ja wiem, o Panie, — Ty z wygn Gogoty
Rzuciłeś wielkie słowo przebaczenia,
Pragnąc by ono, ni'y promień złoty,
Wskazało świątu drogę wybarwienia.
Więc, gdy me serce przed Tobą otworzę —*

Nie karz mnie, Boże!

*Że skarga dziecka żal w duszy mej budzi,
Że pełna smutku na ruinach stoję,
Że płacę często nad cierpieniem ludzi
I że w tę ziemię urosło serce moje,
Że cudne nad nią rozpalić chcę żarze —*

Nie karz mnie, Boże!

*Nieraz się modłę usty żartułem
A w duszę moją błada wpadła twoga,
Bo patrząc wokół oczyma smutnemi
Próżno, ach, próżno poszukiw Boga!
Więc, że na duszę wstąpiłam bezdroże —*

Nie karz mnie, Boże!

Marja Wolska.

Sosnowiec.

Z DRUGIEJ SERJI.

WIDZENIE.

*W zorzy lamp zapadłego, głuchego podziemia
Złote płaszcze komturów skłinięmy haftem
[blyszczą.*

*Zasłuchanych w melodji fontann najczystszej,
Której cichy szum szklany zachwytem onie-
[mia...*

*Snią, że mocy królestwo nanowo odzyszczą,
Że skryszali byt ciemny ich duchów alchemja,
Że na skroniach ich zalsni światłość dja-
[demia,*

*Kiedy Wieczną Myśl z obłon chwilowych
[oczyszczą...*

*Pod złotym baldachimem, na atlasach tronu,
Śród sfinkсів szmaragdowych, Mistrz Duchu
[zakonu*

Nieruchomy śni, snuje marzenie tajemne...

*Barki jego okrywa płaszczy lśniący, perłowy,
A na ustach się błąka półśmieszy sfinksuwy...
(Z przed oczu moich znika widzenie podzi-
[mne...).*

WACEW WOLSKI.

— Skąd idziesz?
— Z redakcji
— A ty dokąd?
— Do redakcji. Wiesz, podobno mój aforyzm w koszu!..

— Nieprawda, to mój w koszu, a twój umieszczony w odpowiedziach redakcji, jako okaz.
— Tak, no to poczekaj, ja teraz coś lepszego wymyślę.

— Kiedy już zapóźno.
— Jakto późno? Abyśmy tylko zdążyli coś wymyśleć, to akurat będzie numer tysięczny.

✱

— Jaka jest różnica pomiędzy naszymi „Echami“ a echem?..

— Bardzo prosta. Echo odbija się w próżnym lokalu lub w lesie, a „Echa“ odbijają się w drukarni Miecznikowskiego w Plocku.

Wintowski.

POMNIK WE WSI BOGUSZE

w powiecie szczuczynskim.

(Z moich wycieczek hist.-archeologicznych).

W pogranicznej z Niemcami wsi Bogusze, niedaleko pruskiej wsi Małych-Prostek (Prostken), po prawej stronie rogatki, za rzeką Łyk, w lesie, na pasie neutralnym, przy słupach, wskazujących granicę państwową i oznaczonych N-rami: z rosyjskiej strony „17“, a z niemieckiej — „91“ znajduje się wybudowany z cegieł, otynkowany i wymalowany zieloną olejną farbą pomnik, w kształcie czterokątnego słupa, pokrytego spadzistym dachem w rodzaju namiotu, Roz-

miar pomnika następujący: wysokość ściany do gzymsu — 8 stóp 2 cale, długość jej 5 stóp i szerokość 5 stóp 2 cale. Długość gzymsu 5 stóp 8 cali i szerokość 5 stóp 10 cali. Na frontowej stronie pomnika są pomieszczone u góry dwie tarcze z kamienia piaskowego: Na jednej z nich widzieć się daje jeździec, na drugiej zaś biały jednogłowy orzeł polski z literą S na piersiach. Niżej zaś znajduje się wielka tablica, z wyrzniętym na niej napisem.

Napis objaśnia powód budowy pomnika. Przy schyłku pierwszej połowy minionego stulecia uczeni A. Połubiński ¹⁾ i F. M. Sobieszczański ²⁾ mogli jeszcze odczytać łatwo ten napis. Obecnie zaś w napisie brakuje kilkunastu słów i liter całego przedostatniego i końca ostatniego wiersza: zostały one starte biegiem czasu, częściowo zaś zamalowane, skutkiem ntemiętnej restauracji pomnika. Treść napisu jest następująca ³⁾.

(Q) van (do) Sigismundus (patrius) Augustus in orbi primuset Albertus Marchio jura dabant Ille Jagellonis veteresque binominis urbas, hicque Borussorum pace regebat opes. Haec erecta fuit molesque limitatis fines signat et amborum separat arma ducum,

Anno M D X L V mensis Augusti t. j. kiedy Zygmunt pierwszy i książę Albert zdecydowali pomiędzy sobą, aby miast nie były w zarządzie dwóch monarchów, a jednemi rządzili Jagiellonowie, a drugimi książęta pruscy, wtedy właśnie został wzniesiony ten pomnik, oznaczający granicę i podział terytorjum obudwóch władców.

Zdarzenie to stosuje się do roku 1545, kiedy król polski Zygmunt I ustąpił synowcowi swemu, ostatniemu wielkiemu mistrzowi zakonu krzyżackiego Albrechtowi (Albertus), wassalowi Rzeczypospolitej, w posiadanie lenne część ziemi polskiej. Od tego czasu, jak wiadomo, datuje się początek egzystencji Prus, które w przeciągu czasu, nie wiele dłuższego od lat trzystu, przekształciły się we współczesne potężne państwo europejskie — wielką Germanję.

Grzegorz Worobjew,

współpracownik kom. hist. sztuki Akademji Umiejętności w Krakowie.

¹⁾ „Wędrowki po gubernji Augustowskiej w celu naukowym odbyte“. Warszawa, 1859, 104.

²⁾ W wielkiej Encyklopedji Powszechnej Orgelbranda, tom III. Warszawa, 1860.

³⁾ W nawiasie — słowa starte.

Ze stacji meteorologicznej z okolic Zambrowa.

Od początku prawie życia „Ech“ bez przerwy, do ostatniej chwili podawane są raz na tydzień w tym organie prowincjonalnym spostrzeżenia meteorologiczne z okolic Zambrowa. Ponieważ elementy meteorologiczne na takiej przestrzeni, jaką zajmuje gub. łomżyńska mało się różnią w rozmaitych punktach, za wyjątkiem opadów, przeto spostrzeżenia moje można zastosować do daleko większej przestrzeni, niż okolica Zambrowa, a więc prawie do całej gubernji łomżyńskiej. Może kogo z szan. czytelników „Ech“ zaciekawi urządzenie mojej stacji, więc dziś w 500-ym numerze daję jej opis.

Stacja Wądołki-Borowe znajduje się pod 52°57' szerokości geograficznej, a pod 22°12' długości geograficznej, od Grenwica (87' od Pulkowa); wysokość nad poziomem morza wynosi 130 m. Gdy w Pulkowie 12 godz. w południe, a w Warszawie w tej że chwili 11 g. 23 m. przed południem, na mojej stacji jest 11 g. 27 i pół minuty przed południem podług ścisłego obrachunku, przysłanego mi z Pulkowa. Różnica więc między czasem Warszawskim wynosi 4 i pół minuty, a Petersburskim, czyli Pulkowskim 32½ minuty.

Stacja posiada następujące przyrządy meteorologiczne: deszczomierz, składający się z dwóch cynkowych zbiorników do opadów; szklanego klosza do mierzenia tych opadów; chorągiewkę z tablicą Wilda, umieszczoną na szpiczku na najwyższym miejscu do oznaczania kierunku i siły wiatru; skalę do mierzenia grubości powłoki śnieżnej; termometr do mierzenia temperatury na powierzchni ziemi i budkę z drzewa zbudowaną podług wymagań i wymiarów Obserwatorium Pulkowskiego. W budce

tej w cynkowej klatce z wentylatorem znajdują się cztery termometry i higrometr. Jeden termometr suchy wskazuje temperaturę powietrza, drugi termometr zwilgocony, to jest gałka jego jest zawsze obwiązana cienkim batysem i brzeg batystu zanurzony w wodzie, trzeci termometr wskazuje najwyższą temperaturę w ciągu doby, czwarty — najniższą; higrometr wskazuje wilgotność powietrza. Na podstawie porównań temperatur suchego i zwilgoczonego termometrów, przy pomocy odpowiednich tablic, otrzymuje się wilgotność względną i bezwzględną, higrometr zaś służy do sprawdzenia tych wilgotności, lub w czasie mrozów, gdy woda zamarza przy termometrze zwilgoczonem, zastępuje ten ostatni przy oznaczeniu wilgotności.

Wszystkie przyrządy powyższe zostały przysłane mi z Obserwatorium w Pulkowie, dokąd od pięciu lat stale posyłam swe spostrzeżenia. Brakuje mi dokładnego barometru, najważniejszego przyrządu, z powodu wysokiej jego ceny i braku funduszy, obserwatorium ociąga się z przysłaniem mi go.

Spostrzeżenia zapisywane bywają trzy razy dziennie podług czasu miejscowego: o 7 rano, o 1 po południu i o 9 wieczorem. Spostrzeżenia zapisuję sam osobiście, a w razie mojej nieobecności osoba wiarogodna i obznajmiona.

Fr. W.

*Uczciwa praca, miłość bliźniego!
Dbałość o szczęście ogniska swego,
Wielkie te cnoty po nad cnotami,
Niechaj się krzewią pomiędzy nami.*

Plock.

Kobieta wychodząc za mąż, poszukuje szczęścia, — mężczyzna, gdy się żeni, ryzykuje szczęście, które posiada.

Gorszych od siebie — kochamy za życia, — epszych — po ich śmierci.

Śmieciuch, gdyby był człowiekiem, nazwałby blagierem orła, gdyż nie sprostą jego lotom.

Nie zawsze „kto się na gorącym sparzy, ten na zimne dmucha“, — bywa że „kto się raz sparzył, ten ma wieczny pociąg do ognia“, przykładem cmy, prorocy i zakochani.

Dawniej dobrze wychowany człowiek wymyślał tylko przy winie. Dzisiaj czyni to na publicznych naradach. Obyśmy nie zaczęli jutro wymyślać sobie w salonie, — wszak przyzwyczajenie jest drugą naturą.

Czego nie trawi ogień — to hartuje.

Gdy ci kto powie, że wyczerpał rozkosze życia, rozumiej — że został przez nie wyczerpany.

B A J K A.

(Jak to się na świecie dzieje)

Raz przy „Głupim“ „Mądry“ mienić chłopca [bratem,
„Głupi“ ruszył ramieniem, nazwał go [warjatem!...

W lat kilka, gdy o braterstwie mówił [już świat cały.
„Głupi“ twierdził że „Mądry“ szuka [sobie chwały,

Że na popularności jechać usiłuje.
Dziś „Głupi“, rad nie rad, sam chłopów [całuje.

I taką się odznacza braterstwa tęsknotą,
Że go zwą od „Mądrego“ — lepszym [patrją.

Łomża

S. W.

Chciałab sz. Redaktorze, abym coś napisała do 500 numeru „Ech plockich i łomżyńskich“. Czynię więc zadość twemu żądaniu, chcę dotknąć sprawy, która mi najwięcej leży na sercu, które obchodzi całe społeczeństwo. Mówię tu o wódce. Wszyscy o tym wiedzą, że wódka i jej surogaty jest najstraszniejszą klęską społeczną, a pomimo to wielu z nas nie może pozbyć się tego obrzydliwego przyzwyczajenia — wypicia kilku kieliszków wstrętnego płynu. Jako lekarz i scisty obserwator, przeszło 30 lat badam działanie wódki na organizm ludzki i przyszedłem do przekonania tak, jak i inni badacze uprzednio, że wódka jest najstraszniejszą trucizną organizmu ludzkiego, bo działa nie tylko zaraz po wypiciu, ale im dłużej człowiek pije, tem działanie jej jest gorsze, a nadto działa i na potomstwo pijącego. Zresztą nie tu miejsce, abym pisał traktat o działaniu szkodliwym wódki, wszyscy nawet nie lekarze wiedzą

W ZŁOTEJ SKRZYNI

Raz przypadkiem spotkały się dwie królowe — dwie rywalki.

Jedna z nich, w niebieskiej szacie z tęczowym brylantem wśród złotych włosów, jasną miała postać i pełne pokoju a słodkie wejrzenie. Nie ośniewała urodą, lecz kto raz na nią spojrział, nie mógł już oczu oderwać, taki dziwny czar miała.

Druga, w purpurze, z rubinem wśród kruczych spłótów, postacią nakazywała uwielbienie i paliła wejrzeniem. Piękna była, a kto na nią spojrział, ogień czuł w łonie i żar.

A imię tej słodkiej było — Miłość. Tej co porywa.

— Nienawiść...

Obie miały siłę po temu, obie chciały panować nad światem i sercami ludzkimi. Nie bardzo sobie chętne, unikały spotkania, a łatwo im to przyszło: rubin u czoła nienawiści siał krwawe blaski, a zaś brylant u czoła miłości świecił jak gwiazda o siedmiu promieniach: gdy jedna z nich ujrzała zdala niemile barwy, usuwała się z drogi niezwłocznie.

Raz się przecież zdarzyło, że nienawiść znużona zasnęła na jednej z gwiazd — tam wysoko... hen! na niebie. Piękna głowę złożyła na białej ręce, a dłoń przypadkiem zasłoniła krwawy rubin. Po jakimś czasie na chmurkach podpełznąła Miłość, a że zmęczoną była, postanowiła tu spocząć. Już dotknęła stopą gwiazdy, już odprawiła lekkie chmurki i zbierała się do snu, gdy nagle Nienawiść, zbudzona, poruszyła się niespokojnie i błysnęła ku niej rubinowym ogniem...

Zasromiły się obie i nie wiedziały, co począć w tym niemitym położeniu. Powitały się jednak i, usiadłszy obok siebie, po chwili wdały się w rozmowę: opowiadały o swoich czynach, a każdej się zdało, że królowanie nad ludźmi do niej tylko należy.

„Przekonajmy się zatem!... a spuściwszy się na ziemię usłyszymy jakie głosy ztamtąd idą i jak wyglądają czyny ludzkie!”

Co postanowiły — to i uczyniły.

Gdy krały między chmurami, posłyszaly harmonijne dźwięki: to pieśń o miłości ku Bogu, ludziom i wszelakiemu stworzeniu płynęła ku nim wraz z dymem kadzidel.

Jasniej strzelił brylant u czoła złotowłosej, — rubin pokrył się mgłą ciemną.

A dalej — obaczyły mnóstwo ludu, stojącego naokoło jakiegoś mowy — o miłości im prawili; ujrzały powiewające białe sztandary — „Miłość” było złotymi zgłoskami na nich wyszyte...

Wszędzie, gdziekolwiek się przesunęły, słyszały słowo: „miłość...” Zdawało się, że cała ziemia, jak oddech wysła ku nim: „miłość! miłość!...” „Zwyciężyłam!” szepnęła Miłość, a dwie lzy szczęścia zabłyśły w jej źrenicach.

Lecz Nienawiść chwyciła jej dłoń i syknęła przez zęby:

„Zaczekaj!... nie śpiesz się ze swoim tryumfem. Proszę... zjeżdż z tej chmurki, stań stopą na ziemi i chodź ze mną, między ludźmi!”

Ufna i uśmiechnięta poszła za nią Miłość bez oporu. Cóż mogła innego zobaczyć, jeżeli nie czyny, odpowiadające tym pięknym dźwiękom, które słyszała.

Lecz gdy stanęła na ziemi, pierś jej ścisnął ból przemożny...

Wśród tłumów, głoszących słowa miłości i noszących przed sobą oznaki jej królowania, nie było serc jej odanych — wadała niemi Nienawiść. Widziała zaciśnięte pięści, pokrwawione ręce, męczarnie ciała i duszy, całe fale krwi i łez; słyszała szepty przekleństw, okrzyki bólu, jęki ofiar, tryumfy katów...

A Nienawiść stała tu dumna i piękna w swym panowaniu. Nad tłumem wyciągnęła swoje berło — krwawy miecz i siał czerwone blaski rubinu.

I skinęła dumnie ku Miłości:

„Precz ztąd!... Wszak widzisz, że niema tu miejsca dla ciebie... oto moje królestwo, moje! moje!”

Zgnębiona królowa, zakrywając twarz, jęknęła: „Ochodź!...” a cichutko dodała: „Wróć może jeszcze... później... kiedyś...”

A gdy się wzniosła ponad ziemię i spojrziała pod siebie, znów dochodziły ją hymny miłości.

„Czyż to złudzenie? Czemuż głoszą moje zwycięstwo?”

moje panowanie? Czemu w moim imieniu dzieją się rzeczy tak straszne i smutne? Czemu dzierżąc moje godła, moje sztandary, sercem i czynami należą do Nienawiści?”

„Ja to sprawiam!” szepnął głos jakiś.

Ujrzała obok siebie tego, co w ciągu sekundy dzie siękrotnie zmienia postać, ujrzała ohydny wrogię sobie potwora: „Fałsz”.

„Ja uczę ich mówić słowa miłe dla twego ucha, aby omylić czujność wojsk twoich i Twoją, królowo! Przeciwno komu walczyć teraz będziesz? Wiesz — że teraz, kto tobie wierny poddany, a kto wróg tobie?... ha! ha! Królowo! ja to twej rywalce zgotowałem świetny tryumf, — a ty, bładny cieniu, brylancie bez wartości i blasku, zgini i przepadnij! zbyteczna wśród świata!...” zaśmiał się ohydnie i zniknął...

Gdy Miłość, drętwiejąc z bólu, tonęła we łzach, podeszła ku niej przyjazna jej Prawda o bystrym oku.

— Nie płacz! — rzekła. Pójdź! powiodę cię do skarba ludzkości, a osuszysz lzy swoje.

Na najpiękniejszej gwiazdzie w złotym pałacu znajdował się ów skarbiec. Wszystkie duchy składały tu myśli i czyny ludzkie, za ich sprawą powstawała, a zamienione na kosztowne perły i drogie kamienie.

Skarbnikiem był stary Czas. Tylko to, co poddał długiemu badaniu, co obejrzał dokładne wieloma szkielekami cudownymi, chował do skarba. W robocie jego pomagała mu Prawda, przyswiecając blaskiem pochodni.

Gdy strapiiona królowa przybyła do złotego pałacu, rzekła Prawda do skarbnika:

— Powiedz, starcze, co składasz do złotej skrzyni ludzkości?

A Czas zamruczał: Hej! dużo, dużo znoszą mi tu marność, wiele szkiełek, błota, kamieni i skrzepłej krwi miasto klejnotów; wszystko to kruszę na pył w mych rękach i odrzucam. Nie wiele mam skarbów prawdziwych w mej złotej skrzyni...

Odkrył ciężkie wieko... blaskiem nieziemskim zaśnily klejnoty...

„Te są tylko prawdziwe i wiecznie trwałe!...” zawołał, „a wszystkie one powstały przez Miłość — Miłość je tu złożyła!...”

Lucjan Mirkowski.

NASZA PROWINCJA.

Prowincja drzemała... kiedy w Warszawie doniosło rozgrywały się walki starych z młode, kiedy przed laty jeszcze dwudziestu szkoła pozytywistów miała zwycięstwo po swojej stronie, a głoszone hasło pracy organicznej powoli zaczynało już nieść owoce... prowincja wciąż jeszcze drzemała. Głuche echa z Warszawy ginęły jeszcze po dawnemu... klasa inteligencji miejskiej mało odnajdywała zadowolenie w szerszej pracy społecznej.

Warszawa o lat kilkanaście idzie za Zachodem, prowincja co najmniej o dziesięć lat spóźnia się za Warszawą... W grodzie Syrenim przebrzmiały już programy siwizną pokrytych pozytywistycznych apostołów pracy organicznej, w Warszawie prześwitują obrazy nowe, odmienne, prowincja przedzierała jednak reakcje Prusów, Świętochowskich... ich teorie i hasła, dopiero w ostatnich latach kilku znalazły oddźwięk głębszy, donioślejszy. Spóźniony ruch, przychliły wir zaledwie znalazł się w pełni na tablicy rozkładu dnia pracy społecznej. Skromny, może zbyt skromny, ale bądź co bądź napływ jednostek żywotnych, kochających nie tylko lud, nie tylko życie, ale i ziemię swoją rodzinną, spowodował ruch większy, powszechny — ogólnoprowincjonalny. W zaciśniętej, zapomnianej przez stolicę, zaniedbanej przez prasę warszawską prowincji odbywa się dziś przemiana wielka, nieoczekiwana!

W ciągu lat kilku ostatnich prowincja nasza odradza się towarzysko, filantropijnie, estetycznie, nankowo, ekonomicznie... Życie zakipiało... robione bilansy w postaci specjalnych roczników, lub ksiąg oddzielnych, drukowanych przez samą prowincję, ruchliwość w podziw nas wprowadzać musza. Naraz zrodziły się dziesiątki instytucji, stowarzyszeń, korporacji, a wszystkie się rozwijają, wszystkie istnieją, wszystkie są podtrzymywane. Wszystkie w mniejszej, lub większej części spełniają swe zadanie uczciwie i energicznie; w wirze ruchu społecznego naraz znaleźli się też obojętni dotąd ziemianie. W sposobach ich myślenia, dążeniach i kierunkach zachodzą też reakcje poważne i doniosłe. — Postęp kroczy tępo z wawym i szybkim, a fotografia stosunków z roku ubiegłego, staje się powoli już dzisiaj przestarzała. W sferach tych wprawdzie odbywają się jeszcze poważne walki programowe, bo starzy nie zawsze odczuwają doniosłość hasła nowych, ożywczych! Ta jednak siła młodości bierze górę

przed powagą konserwatyzmu starych. Młode, ożywione dobrmi chęciami jednostki oświecają nowy horyzont, odradzającego się w nowej fazie rolnictwa naszego. Przejaw to ważny i doniosły — licuje on dobrze z całym nowym ruchem prowincji. Sięgamy pamięcią o lat kilka i rozpoznać nie możemy tej nowej atmosfery, tak nowej zupełnie, tak innej. I widzimy przed sobą ścieżkę utorowaną, obowiązkiem ludzi myśli jest ją teraz tylko rozszerzyć, urobić na drogę przestronną, wygodną i sięgnąć znów po nowe myśli, po nowe idee, ale zdrowe, jasne, te, któreby nas wzniosły duchowo i umacniały!

W tej dalszej pracy o pomoc przychodzić powinny jednostki nowe, ożywione zapalem nadziei dobrej, wytrwałe w trudach niesionych dla dobra społeczeństwa i całej ludzkości.

Michał Nałęcz.

Lwów.

XXXXXXXXXX

Ziemiannin z natury położenia swego jest i musi być konserwatystą, w znaczeniu rozumie się dodatnim. W sferze cywilizowanej, a tym bardziej u nas bywa on składnikiem tradycji. Wszelkie zmiany przejmują go trwoga, aby dorobek przeszłości nie uległ skażeniu. Wiele się do tego przyczynia świadomość własności, która jest podstawą bytu rolnika. Z tego poczucia i potrzeby gwarancji wyrosła u nas instytucja hipoteczna, wyrób doświadczenia wiekowego, zawdzięczany pracy ziemiaństwa.

Z pod strzechy, począwszy od XVI w. aż do chwili obecnej, wyszły u nas niepospolite umysły; mimo to przedstawiciele rolnictwa chłostała polska satyra. nucąc im nad uchem „minął wiek złoty, uczyć się trzeba”. Kalinka znakomity obserwator, bardzo pesymistycznie wyraża się o umysłowości naszego ziemiaństwa.

Nie mamy tu miejsca wchodzić w dyskusję; pragnę tylko zaznaczyć wrażenia, których dostarcza stan dzisiejszy inteligencji na wsi, człowiekowi przybyłemu z szerszego świata. Przedewszystkiem owe typy z komedji chyba już nie istnieją. Dawne odpusty, jarmarki, polowania i t. d. przestały być areną wesołości. Obywatel spoważniał i stanął na gruncie moralnym; pole do szerszej działalności ściśle się przed nim na zebraniach rolniczych, w syndykatach i spółkach przemysłowych. Praca intensywna obudziła potrzebę zastanowienia, a przedewszystkiem programu. Na zebraniach sąsiedzkich karty zaczynają schodzić z pola, miejsce ich zajęła wymiana myśli w zakresie fachowym.

Tak zwane czytelnie, z funduszów składowych, dają możność każdemu zapoznania się z literaturą bieżącą. Tu i owdzie słyszeć można pogawędki niepretensjonalne, bądź o nowych wydawnictwach, bądź w materji rolniczej.

Panie nasze również łączą się w celach umysłowych i praktycznych, uprzyjemniając sobie czas dodatkowo muzyką i śpiewem.

Korespondencje w czasopismach, inicjatywa kwestji społecznych i udział w dobroczynności publicznej społeczeństwa na wsi, najlepiej przemawiają na rzecz postępu, oraz inteligencji ziemian, tak często przez ogół niedocenianych.

Uwagi te mogłyby dać motyw do bardzo obszernego artykułu dla obserwatora stosunków miejscowych.

Ćwierśk.

A. Niemirowski.

Życie, to walka o jutro, o byt, Na drodze z ciernia lub z róż, To otchłań cierpień to szczęścia

[szczyt,

Pełnia spokoju, lub nawał burz.

Płock.

Edward Ostrowski.

W zimowy wieczór.

Jak nieskończenie długi jest ten wieczór styczniowy, tymbardziej, że wicher prawdziwie diabelski taniec, szamocze małym okienkiem i zrywa słomę z dachu. W chałupie parę istot ludzkich, pies i wieprzek wszystko skulone koło komina, gdzie dogasają ostatnie iskry. Zjedli już dawno swoją wodziankę na kartoflach. Jedzą ją dwa razy na dwadzieścia cztery godzin; jedynie wieprzek, że to ma być pod wiosnę sprzedany, dostanie coś nie coś więcej; a później drzemia, bo i ciepłej i łatwiej żołądek oszukać. Oj ten żołądek! — ile on zgryzot sprowadza w ciągu tych długich zimowych miesięcy.

Zato gdy słonko kwietniowe się podniesie i skowronek zawoła na robotę pójdą „na tagelkę” i inaczej jeść będą: kartofle

odcedzone, zamiast wodzianki ze skwarkami, kluski, chleb, a nawet czasem mięso. Oj! jak oni wtedy jeść będą! I rozpiły się dusza chłopska w rozpamiętywaniu tych rozkoszy. A tymczasem śpi... śpi od Zaruszek, aż do Pańskiego Zmartwychwstania. Gdzieś tam daleko huczą fabryki, pędzą pociągi i jaśnieją luno światła elektrycznych; gdzieś tam uczują wciąż ciała i dusze ludzkie: tysiączne teatry, muzea, biblioteki i szkoły — cały świat wiedzy; sztuki i rozkoszy nie jest wstanie zadowolnić tych sybarytów, a tu wodzianka z kartofli sama żywi żołądek i duszę chłopską.

Wicher silniej uderzył o węgiel chałupy i wyrwał mnie z pośród śpiących chłopów. Uniesiony po nad martwe polne rozłogi, ożywialem je w mej wyobraźni kulturą zachodu i niespodzianie wpadłem wraz z wicherem w pustą ulicę miasteczka.

Wieczór piątkowy — to początek sabatu. Mieszkańcy postroili swe domostwa, pozapalali siedmioramiennie świeczniki i oddali się modlitwie do Boga Abrahama i Izaaka. Przez okno widzę rozmodlonego żyda. — Zapamiętał się cały w tej namiętej modlitwie; błędne jego oczy widzą zieloną dolinę Jordany, białe miasto Judei i Złotą Salomonową Świątynię. Tam do podnóża Sijonu rwie się jego dusza. Za jakież winy Jechowa przedłuża dni wygnania i kiedyż wreszcie oczom jego pozwoli oglądać słoneczną ziemię Ojców? I zapatrzony w świetlane horyzonty, daleki od tych szarych równin, modli się, jęcząc o chwilę wyzwolenia.

A nad tą smutną krainą wicher huczy, a pod słomianymi strzechami śpią dusze chłopskie.

J. P.

Wierząc w pozytywne Echa płockie istnienie

Posyłam także im szczerze życzenie!

Niech Jm 500 naszego „Echa”

Posiada każda mazowiecka strzecha!

Wł. Płoski.

Nowocześni bohaterowie*)

Prowincja nasza nie wyszła jeszcze z epoki mitologicznego „bohaterkiego” bytowania. Jej życie — jest jeszcze często,

*) Ustęp z drukującej się książki: *Drogi Samopomocy Społecznej*. (Płock — Warszawa 1903).

prawie zawsze, życiem jednostek. Zbiorowych usiłowań prawie śladu nie ma. Zapoczątkowane — nie mogą przełamać pierwszych lodów; pozornie zespolone za lada podmuchem niesforności obalają się. Jak w antycznym świecie bywały epoki, kiedy cały wielki świat szarych życiowych stosunków pracy, szczęścia i nędzy ogniskował się i krystalizował w Herkulesie albo Odysseuszu, tak i w odmęcie naszego życia prowincjonalnego jego historia jest często, niestety bardzo często, życiem jego wybitnych przedstawicieli. Są w każdym mieście gubernialnym i powiatowym „nazwiska“, które widzimy wszędzie; ludzie, co wszystko robią i wszystkim się zajmują; wszystko zapoczątkowują a niekiedy i doprowadzają do końca; budzą Muzy, szerzą oświatę, tworzą przemysł; są gospodarzami wieśniaczymi, pełnią obowiązki amfifitronów przy publicznej biesiadzie, kiedy chodzi o to, aby miasto nie prezentowało tylko swoich nieporządków uświęconych tradycją w przeszłości. Wszyscy ich znają: ogół, szukający w „korespondencjach własnych“ wiadomości prowincjonalnych, spotyka ciągle ich nazwiska, przez długi szereg lat te same, zasłużone, cieżkie nazwiska pionierów lepszej kultury. „Robinsonów“ często gęsto nawet pozbawionych — Piętaszków. Czy to chodzi o kredyt tani, czy o towarzystwo muzyczne, o czytelnictwo, czy o towarzystwo rolnicze — zawsze występują ci sami obywatele, niezmordowani, acz niezawsze kompetentni, często nieprzygotowani, ale niezłomni apostołowie „dobrej nowiny“. I dla tego też być może „korespondencje prowincjonalne“ są tak bezbarwne i monotonne, bo są biograficznymi przyczynkami — a często niczym więcej.

Warszawa.

S. Posner.

Mogila Priama.

(Z Antologii greckiej).

Kurhan wielkiego Priama? czemuż tak mały?

Bo wrogów ręce go usypały.

R.

Pismo prowincjonalne.

Pismo prowincjonalne powinno zawsze stać na straży dobra społecznego danej okolicy i kraju, na straży ogólnych interesów dzielnicy. Pismo miejscowe nie może i nie powinno schlebiać żadnym interesom koteryjnym, lecz śmiało i odważnie nazywać rzeczy po imieniu, jak na to zasługują, karcie i gromić za złe uczynki i wady społeczne, a zalet i dobrych uczynków nie podnosić do potęgi nadzwyczajnej, lecz uważać je, jako zwykłe obowiązki społeczne. Pismo prowincjonalne powinno mieć zawsze jasno i wyraźnie określony program celów i zadań, oraz wytyczny punkt działalności społecznej. Możliwa to i nie wdzięczna na razie pod wielu względami praca na tej niwie dziennikarskiej i literackiej a jednak, jeśli kierują nią — szczerze uczucia, przekonania i zasad, gorąca miłość tego, co swojskie, prawda i niezawisłość musi wydać zawsze dobre owoce!

Pismo prowincjonalne powinno być nie tylko wyobraźni, ale i kierownikiem opinii publicznej, i w nim, jak w kalejdoskopie, powinny odzwierciedlać się wszystkie strony życia danej okolicy pod względem ekonomicznym, finansowym, społecznym, towarzyskim, umysłowym.

Za pośrednictwem pisma prowincjonalnego dowiadujemy się o stanie urodzajów lub nieurodzajów w danej okolicy; gdzie brakuje tego lub owego zboża i skąd najtaniej dostać go można, a z drugiej strony dokąd nadmiar tego lub owego produktu wywieźć można i sprzedać najkorzystniej. Za pomocą pisma można się dowiedzieć o stanie dróg i komunikacji w danej okolicy; o różnych projektach, dotyczących naprawy szos, rzek, ulic i bulwarów, zakładania nieużytków i gościńców. Prasa, trzymając niejako rękę na pulsie społeczeństwa, zmusza ogół cały do liczenia się z nią, jakoteż zwraca uwagę odnoszących władz na potrzebę naprawy szos, dróg, rowów, regulowania rzek, budowania kolei żelaznych i t. d. i t. d.

Pismo prowincjonalne wpływa na rozwój przemysłu i handlu w danej okolicy, zachęcając ludzi sprytniejszych do zakładania tych lub innych przedsiębiorstw. Pod wpływem bodźca, jaki daje pismo, powstają różne spółki i stowarzyszenia spożywcze, dobroczynne lub sportowe, różne instytucje finansowe, kredytowe, melioracyjne, towarzystwa rolnicze, wystawy i t. p.

Pismo prowincjonalne zachęca ogół do działalności filantropijnej i dobroczynnej. Ilekroć ten lub ów osobnik, przeczytawszy w danym piśmie listę składki na różne cele dobroczynne, nie zechce naśladować innych, uczynić tego samego i pod wpływem świeżo odczytanej listy daje dość znaczny fundusz na cel szlachetny.

A i na rozwój życia umysłowego bardzo dodatnio wpływa pismo prowincjonalne, albowiem zachęca do czytelnictwa, do pisanja korespondencji i listów z różnych zakątków danej dzielnicy, zaznajamiając ogół czytający o wszystkim, co się dzieje np. pod Brodnicą lub na puszczy Kurpiowskiej, a z drugiej strony promienie światła przedostają się i do najdalszych zakątków...

Z pisma prowincjonalnego dowiadujemy się często, że i tu, zdala od ognisk życia umysłowego, gdzieś w głębi prowincji działają z pożytkiem dla nauki i wiedzy cisi i skromni pracownicy i że nie tylko tam w centrach, lecz i tu w głuchych zakątkach, pomimo skłonności do swarów i plotek, następuje żywa wymiana idei i myśli i zdolność wzajemnego porozumienia, że i tu na prowincji uświadamia się życie umysłowe.

Takie są zadania pisma prowincjonalnego, które, jeśli ono posiedzi w zupełności, wtedy czytelnicy muszą to ocenić i wreszcie przywiązać się do pisma, tak niezbędnego w naszych warunkach. Posiadając wyżej wymienione zalety i zasady, stanie się ono codzienną potrzebą życia, jak jedzenie, picie lub sen.

Plock.

J. Rudziński.

Gdyby można było obliczyć wszystkie kopieki i grosze rozdane żebrakom na ulicy i po domach w Plocku, zebrałaby się w ciągu roku pokaźna suma. Po latach kilku, lub kilkunastu utworzyłby się kapitał dostateczny do wybudowania wielkiego przybytku dla nędzy miejscowej. Niestety, myśl ta urzeczywistnić się nie da, choćby z powodu uświęconego wiekami zwyczaju rozdawania jałmużny na oślep, niemal każdemu, kto rękę wyciągnie, bez względu na to, iż wśród rzeczywiście nędzarzy niezłomnych do pracy, znajduje się wielu próżniaków i oszustów, którzy mogą, a nie chcą pracować. Byłby jednak środek, jeśli nie zupełnego wykorzenienia, to przynajmniej stopniowego ograniczenia żebractwa, uważanego powszechnie za plagę miast naszych.

Oto, za przykładem Warszawy utworzyć w Plocku Towarzystwo Przeciwżebractwu, z otwartym Przytułkiem noclegowym i zaopatrzonym w odpowiednie warsztaty Domem zarobkowym. (Istniejący nad Wisłą t. z. dom Zarobkowy jest nieczynny w braku funduszy). Zawiązane w Warszawie przed ośmiu laty T-wo Przeciwżebractwu szybko się rozwija, rozpoczynając swą działalność z niewielkim funduszem, a już przy końcu 1901 r. posiadało według urzędowego sprawozdania: a) 4 przytulki noclegowe we własnych domach, w których nocowało (w cyfrach okrągłych) 229,000 osób bezdomnych; b) 4 Domy Zarobkowe, zatrudniające 42,000 robotników, za wynagrodzeniem ogólnym 7,000 rb., prócz wsparcia i obiadów bezpłatnych; c) jedną centralną i 8 tanich kuchni i herbaciarni, gdzie wydano 1,720,000 porcji za 51,600 rb.; d) 4 ambulatorja, z których korzystało 1,905 chorych. Majątek T-wa wraz z kapitałem amortyzacyjnym i funduszem na budowę nowego przytulku wynosił 150,000 rb., zaś roczny bilans przekracza sumę pół miliona rb. Prócz tego pod zarządem Tow. pozostają warsztaty dla chłopów, założone z funduszu małżonków Mańkowskich.

Oczywiście powołanie do życia podobnej instytucji w Plocku wymaga ofiar pieniężnych i osobistych ludzi dobrej woli. Można też połączyć ją z miejscowym Towarzystwem Dobroczynności, jak to już zrobiono w Łomży, uzyskawszy poprzednio odpowiednią zmianę ustawy tego Towarzystwa. [Wrazie urzeczywistnienia niniejszego projektu, ofiarując na początek 50 rb.]

Plock.

E. Siedliski.

Te tylko narody mają być na przyszłość zapewnione, które uprawiają nauki ścisłe. Podstawą wszystkich nauk ścisłych jest matematyka, na której przedewszystkiem opierają się astronomja, fizyka i chemja. Astronomja wraz z mechaniką nieba jest

jedną z nauk najbardziej wydoskonalonych i wykonanych. Geometria i mechanika układu słonecznego poznana jest tak dokładnie, że w tym kierunku żadnych tajemnic wiedza nadal nie pozostawia. Dalszy rozwój astronomji polega już tylko na poznaniu ruchu komet, zbiorowisk gwiazd spadających, oraz na śledzeniu innych układów gwiazdowych. Rozwój fizyki oraz chemji jest niezmierny i końca tego rozwoju przewidzieć nie możemy. Te dwie nauki wymagają obecnie licznej rzeszy pracowników, od której zależy cały postęp przemysłu i wogóle postęp całej naszej cywilizacji. Do nauk ścisłych zaliczamy także biologję, we wszystkich jej licznych gałęziach. Przypadać trzeba, że u nas nauka znajduje się w trudnych i niekorzystnych warunkach. Ludzi, poświęcających się wyłącznie nauce dla nauki, jest nadzwyczaj mało. Rozumiemy to jednak wszyscy, że ideał nauki, postawiony za cel życia człowieka, dawać musi wiele zadowolenia wewnętrznego i rozkoszy. Zachęcajmy mniej zdolnych młodych ludzi do poszukiwania dobrobytu w przemyśle, handlu i tym podobnych zajęciach wyzwoleń; więcej zdolni natomiast powinni koniecznie poświęcać się nauce i przezwyciężać wszystkie zapory, spotykane na tej drodze.

Plock.

A. J. Stodółkiewicz.

Twarde warunki bytu, jakie stworzyło i tworzy życie, wymagają skupionej i poważnej pracy, do której też zwraca się myśl publiczna, unikając wszystkiego, co ją może rozpraszać na przelotne efekty.

Wzrastająca wciąż walka o byt, przy jednoczesnym stałym wysychaniu źródeł zarobkowania, wywołuje niezbędność stwarzania nowych ognisk pracy, które u nas, jako w kraju prawie wyłącznie rolniczym, mogą powstawać głównie — na roli. A że połowę całego obszaru kraju zajmują drobne gospodarstwa, widzimy całą niezmierną ważność tych ostatnich dla bytu całego społeczeństwa, tymbardziej, że posiadacze tych drobnych gospodarstw stanowią 75% ogólnej ilości mieszkańców kraju.

Prasa prowincjonalna, stojąc bliżej tych szerokiach mas społeczeństwa, ma większą możność bezpośredniej obserwacji objawów życia ich i potrzeb i wskutek tego winna odgrywać niezmiernie ważną rolę w kwestji stwarzania nowych ognisk pracy — która by nie tylko dawała możność zarobkowania tym pracownikom, którzy coraz częściej napróżno jej poszukują... od drzwi do drzwi, ze schodów na schody, ale zarazem wpływała na rozwój wszystkich bogactw kraju: przyrodzonych i tych, jakimi są siły i wiedza jego inteligencji. Kujać terazniejszość, przyszłość całego społeczeństwa stwarzamy.

Dominik Staszewski.

Chrystus a... dziennikarstwo.

Filozofowie starożytni wyznawali zasadę: „zdrowo jest narodom myśleć się w wierze“, i dla tego w powodzi przeróżnych błędów szczytać się odkryciem kilku prawd naturalnych, zazdrośnie ukrywali je przed oczyma tłumów. Dopiero Chrystus wyszedłszy z łona Mądrości Bożej nie zawahał się pójść między lud. Dziennikarstwo, rozpowszechniając ostatnie zdobycze myśli ludzkiej, idzie z pochodnią wiedzy także pomiędzy lud, — i dlatego dziennikarstwo, o ile krzewi wiedzę prawdziwą, naśladuje wzór Zbawiciela. O! co za godność!...

Skepe.

Ks. A. Syski.

Kredyt jest potężną dźwignią życia. Prawidłowy rozwój kredytu w danym kraju, należy uważać za wykładnik żywotności społeczeństwa.

Kredyt jest to wkładanie dóbr teraźniejszych istniejących, dla wytworzenia, w bliższej lub dalszej przyszłości dóbr i wartości nowych w ilości większej, jednostki lepszej. Tak pojęty kredyt, jest ożywczym duchem społeczeństwa, pierwiastkiem ożywianym działalnością ludzką, prędko pobudzającym i potęgującym działalność jednostek wyborowych i najzdolniejszych.

Przeciwstawieniem kredytu, jest lichwa. Lichwa wznieca ogień słomiany, który burzy krew ludzi słabych lub zepsutych; doprowadza do bagna istniejące ze źródła życia społecznego do bagna, w którym niepo dzielnie panuje egoizm, brudne skąpstwo i najgorsze destrukcyjne popędy i cele.

Pośrednie miejsce pomiędzy dwoma przytoczonymi pojęciami — czynnikami społecznymi zajmuje kredyt nieracjonalny lub udzielany lekkomyślnie. Osobnik nietrafnie obdarzony zaufaniem, albo nie będąc zdolnym do prawidłowego użytkowania zbyt wielkiej ilości dóbr, pracuje, choć z wytężoną siłą, ale nierozumnie i marnuje nie tylko zasoby powierzone mu, ale i dobro własne, albo co gorzej, przez swą lekkomyślność, staje się łupem ludzi złych, czyhających na błędy ludzi zasobnych, lecz lekką dłońią dobro swoje trzymających.

A jak jest u nas w Plocku i Łomżyńskim?

Bagienek w których błocie lichwa się ukrywa, legon cały — to prawda — z drugiej jednak strony, liczba racjonalnych instytucji kredytowych rośnie z każdym rokiem, z każdą też chwilą wzrastają ich zasoby rozlewające się szerokim potokiem między ludność pracowitą i rozumnie pracującą. Kredyty lekkomyślne i nieracjonalne dość są rzadkie, o ile się jednak praktykują stale, wydają owoce gorzkie tak dla stron interesowanych, jak i społeczeństwa. Wreszcie z zadowoleniem zaznaczyć należy, że do bra wiara coraz więcej utrwala się w stosunkach kredytowych, co z pewnością daje podstawę do wniosku, że ten ożywczy prąd działalności i pracy ludzkiej krąży właściwymi drogami i na wdzięczny grunt trafia.

Plock.

J. Świąciecki.

NASZE CREDO.

(Z powodu „Spowiedzi lekarza“ Weresajewa).

Do zarzutów, często gęsto ssanych z palca przez publiczność, nie wtajemniczoną w zasady medycyny i leczenia, przybyła siostrzyczka — spowiedź Weresajewa, kapłana tej świątyni wiedzy lekarskiej. Gdy z ust jego popłynęły skargi, narzekania, odsłanianie tajemnic, zarzuty i wyrzuty, publiczność, skłonna do malowania lekarzy na czarno, zapłonęła ogniem podniecenia, oburzenia i zaczęła sarkać, wymyślać i bardziej jeszcze robić „z igły widły“. Pani — publiczność zapominała, że W. nie jest arcykapłanem jeszcze i doprowadziła w swoich wynurzeniach do zenitu sąd subiektywny. Trudno mi w tej krótkiej notatce podać szczegółowej analizie wszystkie fałszywe założenia i sądy spowiedzi, a wnioski publiczności. Rzuć tylko pędzlem bezstronności trochę barw jaskrawych, ze szczerością i prawdą życiową.

Na tym padole każdy broni interesów zawodowych swoich... Jedynie lekarze najszlachetniejszym altruizmem dowiedli światu, że stawiają wyżej dobro ogółu i ludzkości nad interes. Nowoczesny prąd profilaktyczno-hygieniczny, dążący do uprzedzania chorób, chyba jest dowodem dosyć wymownym. W interesie lekarzy i medycyny nie leży zarobek, bo sami dążą do zmniejszenia ilości chorych środkami ochronnymi, zmniejszając eo ipso „zarobki zawodowe“. Powiedz, publiczności, kto jeszcze w imię dobra ogółu własnowolnie i z całą świadomością stara się uszczuplić swoje dochody? Jeszcze mało? Idźmy więc dalej. Któż naraża bezustannie życie swoje, idąc z poczucia obowiązku w objęcia najzdradliwszych chorób zaraźliwych, że wymienię: dżumę, cholera, tyfus, płamisty, brzusznicy i t. d., i t. d. Kto zmęczony, zapracowany, bez sił prawie — nie odmawia i na „łamańcowym“ wózku jedzie w słotę, wichurę, ziąb do położnicy. Kto pracuje darmo, lub za liche wynagrodzenie w szpitalach, ambulatorjach, przytułkach, zakładach dobroczynnych? Inni dają ofiary, lecz życia nie dają w ofierze. Czy kiedykolwiek lekarz biednemu odmówił pomocy bezpłatnej, a mniający się altruistą nieraz datku, lub bulki odmówił!

Kto nieprzyjacielowi swemu podaje dłoń pomocną, a wroga swego z toni wyciąga? Lekarz w chorem widzi chorego, pozbawiając się wszelkich waśni osobistych: tu niema rasy, wyznania, kastowości, demokracji, ani zmian nowoczesnych. Publiczność powinna zrozumieć, że jej niezadowolnienie i pesymizm płynie z wygórowanych żądań od medycyny i lekarzy. Nie wskrzeszamy umarłych — nie jesteśmy cudotwórcami!

Plock.

Dr. Mieczysław Themerson.

się wyzyskać chwilę, kiedy mu się zdaje, że prześladowcy o nim zapomnieli. Idzie pewnym krokiem, wysuwając urękawiczoną rękę franta, z nieodstępnym papierosem; co to? Ośmielił się nawet poprosić jakiegoś przechodnia o ogień... Lecz chwile szczęścia trwają krótko. Pięść jakiegoś figlarza trąca rękę Herszka, papieros pada w błoto. Napróżno biedak stara się wydość drogocenny dlań przedmiot! Powtórne sturchnięcie spycha go w rynsztok, czując noga w ciężkim obuwiu wdeptuje i miażdży papieros... za chwilę Herszek ratuje się szybką ucieczką...

To znów obserwujemy go, jak krąży niezmordowanie po ulicy, obok ogrodu spacerowego, gdzie przy dźwiękach muzyki wojskowej przechadza się świąteczna cizba. Przed godziną wypędzono go z tamtąd... i dotychczas drepce około drucianego ogrodzenia, po przez które migają szeleszczące spódnice i jaskrawe parasolki... Wtem słychać głuchy gardłowy krzyk przestachu... Herszek ginie w zakręcie ulicy, za nim zgraja wyrostków...

Chwilami wydaje się, że Hersz nie ma ani chwili wytchnienia, dręczony ustawicznie przeróżnymi objawami nienawiści, poczynając od złośliwego uśmiechu dobrze wychowanej pani, a kończąc na pięści ulicznika. Doznaje się wrażenia, że tłum dąży świadomie do zerwania ostatnich ogniw współczucia, łączących Herszka z ludźmi.

A jednak raz—tłum ten nieubłagany, znęcający się z zimnym okrucieństwem, okazał Herszowi najwyższą sympatię...

A było to w łagodny poranek letni, kiedy tumany kurzu z zamiętanych rynsztoków zdołały już osiąść na anemicznych akacjach przynajmniej ulicy—a kupcowe, poziewając, otwierały sklepy... Po chodniku szła krokiem chwiejnym wyschła, koścista staruszka. Kijkiem torowa-

ła sobie drogę, przystając co chwila i zwracając w stronę sklepów twarz bezżębną, usianą mnóstwem zmarszczek... Kilka dużych jaskrawych łat na jej plecach—zwróciło uwagę myszkujących w pobliżu malców. Nędzarka, czy warjatka? Zdania były podzielone. To pewna, że wydała się im bardzo śmieszną. Ktoś krzyknął:

— Pani kupcowa!

— Obywatelka!—poprawił drugi.

Rozległ się śmiech.

Kilku zabiegło starej drogę. Nie przestawała iść, podnosząc od czasu do czasu na mniejszych napastników kijek, bezsilnie, jak gdyby odpędzając się od ptactwa.

— A pójdziesz, łobuz, ulicznik!

Napastnicy ponowili atak. Jednocześnie z za węgła wyłonił się cicho Herszek. Na razie żywił widocznie zamiar, aby wyminąć zbiegowisko... lecz po chwili przystanął w szeregu widzów. Na jego twarzy zarysował się wyraz zdumienia: Oto poraz pierwszy widzi, że w jego obecności znęcają się nad kimś innym, który niejako przyjął na się zwykłą jego rolę. I w istocie zgraja, dla której ta staruszka jest zjawiskiem niezwykłym, widzianym po raz pierwszy na miejscowym bruku, zapomniała chwilowo, że zwykle znęca się nad Herszkiem.

A Hersz, nie słysząc zwykłych, powitalnych okrzyków—uczuł się znacznie bezpieczniejszym... Podchodził coraz śmielej... Wyraz przynębnienia powoli ustępuje z twarzy, na której ukazuje się nieśmiały, na razie przelotny uśmiech... Uśmiech powoli rośnie, z ust nawpół otwartych wydobywają się ciche, krótkie okrzyki zadowolenia... Herszek solidaryzuje się coraz bardziej z duszą tłumy... Odczuwa w pełni, że daleko przyjemniej stać w gronie szyderców, aniżeli narażać się na śmieszność, jak ta stara... Coraz śmieszniejszą wydaje mu się wy-

schła, starcza postać. Niektórzy z uliczników, zanosząc się od śmiechu powtarzają jej bezsilny ruch, z jakim podnosi kijek, w celu odpędzenia napaści... Powoli i Herszkowi ruch ten wydaje się śmiesznym.—Powtarza go, śmiejąc się głośno... Żarty coraz zjadliwsze krążą wśród widzów—Hersz powtarza je z przejęciem, coraz głośniej, — Czy znajduje w tem przyjemność, a może chce przypodobania się prześladowcom kieruje jego myślą? Tłum znajduje Herszka coraz sympatyczniejszym. Ten i ów słysząc jego bełkot uśmiecha się, wprawdzie z lekceważeniem, lecz przyjaźniej, niż zwykle.

— Brawo Herszek, zuch Hersz!

I nagle staje się rzecz nieprzewidziana... Czy to pod wpływem naśladownictwa, czy też może pragnąc jeszcze bardziej zacieśnić węzły sympatii, łączące go z tłumem, Herszek zdobywa się na swój własny pomysł, oryginalny... Zachęcony okrzykami pośpiesznie wysuwa się na środek ulicy i zdejmując kapelusz, prosi staruszkę ze złośliwym uśmiechem do tańca.

Wesołość w tłumie wzrasta do ryku.

— To twoja narzeczoną, potanieciez razem... Brawo Hersz, zuch Hersz!

I Hersz, ulegając woli tłumy, z uśmiechem tryumfatora wlecze za rękę staruszkę, która szamocąc się, zwraca co chwila bezżębną twarz w stronę chodnika, powtarzając bez przerwy...

— Proszę pana, czego chce odemnie ten łobuz, czego chce ten łajdak!

A rosnąca stopniowo galerja widzów nie szczędzi Herszkowi coraz gorętszych słów uznania.

— Brawo Herszek, zuch Herszek!

Z. Kurpiejewski.

Jakoś to będzie...

Skoro przerzucamy historycznej przeszłości naszej karty, jakże jaskrawie nam dzwieży ono tyle samobójcze ukochane zdanie: „jakoś to będzie“.

Tak było *uważa*, a *dziś* czy inaczej?..

Gospodarka ludzka w ocenie produkcji, obiegu, podziale i spożyciu dóbr często nas zawodzi, albowiem *dziś* w każdym niedanym bankructwem odruchu ekonomii politycznej *naszej*, jakże również często dopatrzeć się można tej w krew przesiąkniętej zasady, zasad: „jakoś to będzie“.

Co smutniejsza, iż i w zakresie ducha, szczególnie w dziedzinie etyki, znowu to nieszczęsne, powtarzające się „echo“ widocznie nas gnębi.

Iżby jako „*dziś*“ i „*wczora*“ nie prześladowało nas smutnych rozczarowań „*jutro*“, w myśl trawestacji: „*glupio było—glupio będzie*“,—nie można dość często, ani dość energicznie, jak pisze H. Struve, *) nawoływać każdego myślącego, aby zdawał sobie sumienną sprawę ze swych poglądów na świat i życie, ze swych myśli; słów i czynów, nie ulegał ślepo tym, lub owym prądom, które przypadkowo nań oddziaływają... wyparł się na śmierć i życie tego docześnie i wiecznie samobójczego: „*jakoś to będzie*“!

X. J. Lasocki.

*) „Zasadniczy charakter etyki, jako nauki“ — Przegl. Powsz. № 222, p. 335.

Sext. Propercyusz. Elegia XI, ks. I.

Cyntja w Bajach, miejscowości kąpielowej, Poeta tęskni, zaleca jej jezioro Lukryńskie i kąpiele w malej rzeczce Teutranckiej; w Bajach może ją jakiś wróg poety bałamucił; przeprasza za pośądzenia, ale życie bez Cyntji niema dla niego wartości; prosi o rychły powrót, a Baje niech przepadną...

Kiedy, Cyntjo, przebywając w wirze życia letniego w Bajach, Stapasz po brzegach, kędy Herkulesa ściera się tory. Kiedy z litością spoglądasz na zatokę, Tesprotom niegdyś podległą, Co tuż w bliskości bogatej Mizeny nurty swe rozlewa, Czy zatekniesz kiedy, że mnie samotnemu noce, ach, mrocznie upływają? Czy po rozstaniu w sercu twym pozostaje miejsce dla mnie i pamiątek? Być może wróg jaki, nie wiem, zapal zmyślony udając, Chce imię Cyntji sławionej z mych pieśni wytrącić? O gdybyś, Cyntjo, ufała raczej wioślom króciuchnym Sterowała łodzią malutką na jeziorze Lukryńskim zostawszy, O gdyby raczej fale płytkiego Teutrantu, bez oporu ustępujące Ręką kolejno, nurzającą się ciebie ujmowały w noc tonie, O lepiej, niż żebyś w zadumie niewieściej na brzegu skalistym Schyłona słuchała słówek zdradzieckich drugiego! Często bowiem niewiasta płocha, jeżeli przewodnik jest daleko, Schodzi z drogi wskazanej, nie pomańc wiarołomna na przysięgi i bogów wspólnych.. Nie to, że nie znana mi jest twoja dobra sława, Lecz, kiedyś w Bajach, miłość wszystkiego się lęka. Zechćj wybaczyć, jeśli pismo moje przykreść jaką Sprawić ci może: usprawiedliwić winna moja obawa. Nie chroniłbym ja z większą troską matki drogiej Ani istnienie bez ciebie miało-by jaką cenę! Ty jedna dla mnie—dom, tyś—rodzice moi Wszelkiej radości mojej—tyś jedna po wszystkie czasy. Czy smutny bywam w gronie przyjaciół, czy wesół przeciwnie, Cokolwiek jest ze mną, mówię im zawsze: Cyntja winna! Ty tylko co rychlej puszczaj Baję zakochane. Brzegi te rozłączyły już wiele par zakochanych, Zawsze brzegi te nienawistne były zacnym niewiastom. Niech przepadną kąpiele w Bajach, złamanie miłości!

P. S. W „Historii literatury powszechnej“ Scherr'a, przetłomaczonej przez prof. H. Lewestana, jest wzmianka bibliograficzna o przekładzie na język polski elegji Propercyusza, wydanym we Wrocławiu po roku 1832 albo 1834; wydanie to, niewątpliwie, było wkrótce wyczerpane; może kilka egzemplarzy tego wydania i dziś znajduje się w bibliotekach akademickich i starodawnych księgozbiorach; piszący te słowa wydania tego i przekładu polskiego elegji Propercyusza nie widział i nie zna, lubo znane są mu tłumaczenia Kicińskiego (Owidyusz), Fijałkowskiego (Horacy) i inne dawniejsze.

Płock, 19 stycznia, r. b.

K. Ł.

Wychowanie charakteru i jego wykształcenie powinno się rozpoczynać od najmłodszej młodości, od dzieciństwa wychowania. Przedewszystkiem więc trzeba zaszczerpić w umyśle, czy w duszy (bardzo wrażliwej w wieku młodocianym i dziecinnym) wychowania obfity podkład *wrażeń* uczuciowych i dobrych; z *wrażeń* tych powinny się z czasem rozwinąć uczucia. Jedne będą mu sprawiały przyjemność, drugie—przykreść; dla nadania uczuciom, z natury swej przelotnym i nieokreślonym, cech stałych i określonych popędów i dążeń, trzeba je (uczucia) skierować jaknajwcześniej ku głównemu celowi życia ludzkiego—ku *obowiązkom*, to jest ku dokładnemu i ściślemu spełnianiu swoich powinności. Skierowanie woli, czyli dążeń i chęci człowieka ku obowiązkowi wytwarza w duszy jego tę siłę duchową i moralną, która w swych dążeniach i działaniach opierać się będzie na *zasadach*, a świadomość tych zasad i przejęcie się nimi utrzymuje *sumienie* człowieka w należytej wysokości; sumienie zaś przenikać winno i kontrolować wszystkie myśli i czyny człowieka. W razie jakiego rozdwojenia między uczuciami i wolą, w razie sprzeczności pomiędzy obowiązkiem i chęcią, rozstrzyga spór i rozterkę wewnętrzzną sumienie, szczyt charakteru.

Płock.

K. Ł.

Czemu ja płaczę?...

(Panu „Wit“ odpowiedź).

Czemu ja płaczę?... Jak leż nie ronić, Gdy kiem dla mnie świat stoi kotem, Gdy dusza moja musi wciąż gonić Za mym sokotem!

Wiec czy promienne i ciepłe słońce, Czy mroźnym szronem ziemia pokryta, Ja wciąż jednak łzy ronię gorące Za mym sokotem!!

Już mi nie świecą promienie słońca, Gwiazd już nie zbieram z lazurów koła, Ja tylko szukam z końca do końca Mego sokota!—

Lecz go nie ujrze!... Do mego łona Już się nie schyli w dusznej potrzebie Dzieciny mojej główka stęskniona, Już się nie schyli!...

Ona w mogilnej, głuchej ziemiicy Spoczywa twarzą, wśród innych ludzi, I ją rozpaczny Matki—Rodzicy Głos już nie zbudzi.

Płock.

Matka.

*) Policjant.

Z Podróży.

BERLIN.

Taki bezbrzeżnie banalny i szary widok! Te domy bez liczby, bez końca, i jednakowe wszystkie—jak koszar—bez światła, ciepła, powietrza—i słońca. Nad nimi wiszą ciężkie, olowiane, od barwy domów sposepniałe chmury, na miasto od nich pada cień ponury; wszystkie ulice zblocone, zwalane szaryznę kraja w czarne lepkie smugi... Wre, huczy miasto! Kół turkotem dzwoni, zgrzyty tramwajów, i krzyki, i świsty... Na rogu, w helmie błyszczącym na skroni, „Schutzman“ *) spojrzeńmi stalowym tłum [bada.

Górą kolei sunie wąż ognisty, i przez cień cały chmurny, ciężki, długi Napływa, znów się rozplywa gromada. Tłoczą się dymy, wóz—olbrzym zadudni, czasem wojskowa uderzy muzyka, w melodję zgrzytów wplątana i dzika i głuchnie znowu, niby w głębi studni, A rzeka czarna, leniwa i cicha objęła miasto wężowemi sploty, nigdy jej fale odgłosem pustoty nie zabrzmią, nigdy słoneczny blask złoty nie doda życia—tak dawno oddycha miastem, łaskoty, szarość, dymy chłonie, że jej na błękit zbrakło miejsca w łonie, jakgdyby śmierć je na wieki zawarła i pod całunem czerni śpi—umarła.

O dziwne miasto!

Ani w tobie ciszy, wielkich umarłych rzeczy majestatu, co ognie w oczach rozpala, a czoła schyla pokorą, jak u wrót kościoła; ani tej pieśni, co dyszy beżmiarem uczuć i wydzwania światu każdym oddechem, każdym pulsu biciem pieśń przeobrzynią, co się zowie, Życiem! i by ludzkości nowe niecień świty po słońce rwie się zuchwale w błękity...

O dziwne miasto! Mechanizm złożony, gdzie wszystkie koła, kółka i sprężyny, każdy tryb, łańcuch—błyszczą wyczyszczony, jak policjanta guzik mundurowy, i niema ludzi, a ludzie maszyny, którym numery przyrosły do głowy.

Są wielkie place, pomniki, kolumny, jak całe miasto, ciężkie, szare, szpetne—Na „Siegestaule“ tłum pogląda dumny i liczy swoje zwycięstwa szlachetne.

O dziwni ludzie! wy ludzie „kultury“, przeszkody, wrogów wasza stopa kruszy, macie moc, siłę, macie złotą górę, i wszystko macie, wszystko—oprócz duszy!

MARJA MARKOWSKA.

o tym, a jednak jak piliśmy, tak i pijemy. Jakie krzywdy społeczeństwu wyrządza wódka pod względem ekonomicznym, tego nikt, kto bliżej zastanawiał się nad tym przedmiotem — nie zaprzeczy. Ona wyciąga ostatnie grosze z kieszeni pijącego, doprowadza go do upadku, odwołuje od pracy, w następstwie nędza i rezultaty takowej.

Rzućmy więc nie nałóg (bo społeczeństwo

nasze Bogu Najwyższemu dzięki nie ma wielu nałogowców), ale rzućmy raz na zawsze obrzydliwe przyzwyczajenie picia kieliszka przed obiadem, kolacją, wpływajmy na lud prosty, aby pozbyć mógł się wstrętnego nałogu. Niech inteligencja nasza łącznie z Szanownym Dnchowieństwem idzie ręką w rękę, ramię do ramienia i przypuśćmy szarżę na strasznego wroga wódkę, niech zginie i nie powstaje na naszych stołach,

tak w dniu powszednie, jak i przy uroczystościach rodzinnych.

Raciqz.

R. W.

Największym i najdroższym skarbem dla matki jest dziecko. Wyrodna to matka, która nie kocha i nie dba o swe dzieci, a szczególnie o maleństwo przy piersi. Lecz miłość ku dziecku powinna być rozważną i rozsądną, od najpierwszych już

chwil życia. Ważnym bardzo dla zdrowia dziecka, a więc w następstwie i zdrowia całego społeczeństwa jest umiejętne karmienie niemowląt przez matki. Towarzystwo lekarskie plockie rozesłało biednym, mało oświeconym matkom przystępnie opracowane przepisy karmienia dzieci, na co zwracamy uwagę ogółu w celu możliwie szerokiego ich rozpowszechnienia.

Soczełka.

Dr. F. Wychowski.

A jednak żyć trzeba...

— Siedziałem smutny i zamyślony w moim staroświeckim gabinecie.

Ostatnie blaski zachodzącego słońca zdradzały na ścianach sztychach, pozawieszanych na ścianach pracowni, musnęły w przelocie dłoni moją i złożyły pocałunek na bladym czole ukochanej mi kobiety, której piękna twarz, bardzo smutna, patrzyła na mnie z portretu. Słońce odeszło precz odemnie i zostałem sam, otoczony rojem wspomnień i smutnych myśli.

Na biurku przedemną spoczywały rękopisy, na pół rozcięte książki i stosy świeżego papieru, a wśród tych rzeczy — moich własnych — jedna kartka skreślona ręką snąc młodą i śmiałą. — Treść jej to właśnie kamieniem była mi na sercu — po odczytaniu jej tak jak nigdy uczułem ciężar lat, których już wiele przeżyłem.

Tak, żyłem długo. — Miałem chwile słodkie i ciężkie, chwile brylantowe i piorunami brzemienne, miałem młodość mą słoneczną, co woła do czynu, do boju za ludzkość całą, za ideały! Miałem to ukochanie serdeczne dla rodzinnego zagona, dla tego skrawka biednej ziemi naszej — przepojonego potem oraczy, krwią bohaterów, łzami nieszczęśliwych. Kochałem całą duszą ten lud mój biedny, co z nędzy kęs ostatni sobie nawzajem wyrwa, co do nieszczęść losowych dodaje własne grzechy. Kochałem nasze wiejskie piosenki to skoczne, to smutne, to nagle — drzące bezwiedną rozpaczą.

Na tę nutę sam grać chciałem — ułamałem pęd wierzby, skreśliłem fujarkę pastuszą i grałem. I wyśpiewałem chciałem cały ból mej ziemi, biedne życie ubogiego chłopca z odwieczną walką o byt i trwogą o jutro, tę jego zaciętość i zuchwałość i dno duszy tkliwe, serdeczne, dno którego nie dojrzy oko obojętnego widza. Śpiewałem, kochałem — życie bym oddał za umiłowanie moje.

— Spadł grom — i pieśń moja stała się odbiciem tego, co działo się wokół. Palili się wioski, rzeki spływały krwią, wicher wył jękami ginących. Pieśń rosła, szła w dal potężna — rozpaczna. Byłem młody, w pierśiach miałem przecucie potężnego ducha, który mną rządził i wskazywał światlane drogi przyszłości. Śpiewałem w jasny majowy poranek, szalałem z innymi w burzliwą noc zimową...

I przyszły te dni rozbicia. — Man muss doch leben — i poeta natchniony, jakim byłem, zamieniał się powoli w pracowitego i pilnego dziennikarza. Z pod mego pióra sypały się niegdyś drzące bólem i skargą piosenki, lecz te nie miały powodzenia, nikt nie chciał ich drukować i czytać. Musiałem sporządzać wierszowane feljetony skrzące dowcipem jak śnieżne puchy w mroźne zimowe południe, musiałem pisać o karnawale, maskach, uroczystych warszawiankach omdlewających w walcu w objęciach Don Juanów; o marcowej pogodzie i zmiennej naturze kobiety.

Tylko... gdy czasem wiatr polny, zbłąkany w wielkim mieście, wygnaniec i tułacz jak ja — przyniósł mi zapach naszych łąk i pól — wtedy pieśń moja płynęła rzewna i słodka jak nasze szare, ciche strugi — uciekała z pośród fabrycznych kominów do tej wsi ukochanej. Na krótko...

Man muss doch leben — odwieczna klątwa istnienia! Żyłem też, jak inni co muszą iść przez cierniową drogę żywota, pogodni, uśmiechnięci dla świata. — Nie różniłem się niczym od wszystkich, ani sposobem życia, ani nawet krojem tużurka. Tylko duszy nie umiałem przykroić na wzór otoczenia. Cierpiałem straszliwie, gdy w samotnej z sobą rozmowie, zgłębiłem kiedy całą marność i cześć swego istnienia. Ale wkrótce kładłem balowy strój, w moich ramionach omdlewały kobiety. Przy moim gorącym szepcie drżały serca, i piękne oczy kryły się za franką rzęs, często uczernionych. Vogue la galère! Skoro już żyć trzeba, to niech życie da wszystko to co dać może.

Potem poznałem piękną i dzielną kobietę, która chciała mię wyrwać z mętnej toni. — Nie mogła. — Oboje musieliśmy żyć. — Kochałem ją całą duszą i jej uczucie dla mnie było najpiękniejszym kwiatem, jaki kiedykolwiek wydało serce kobiece. — Ale los mi ją zabrał!

I smutniejszy, nieszczęśliwszy po tej nowej stracie, szedłem już w deptaku małych interesów i małych dusz, — jak w jarzmie koń rasowy, zmęczony i stary. Przypomni sobie młodość swą piękną — swe loty z orłami w zawody — wstrząśnięcie długą grzywą i głowę dumnie wzniesie, lecz tem boleśniej przekonać się musi o jarzmie, nie dającym mu wytchnienia.

— I ja — drżałem do poszumu lasów, których już nie było, bo padły pod siekierą żydowską, do rozległych mórz pszenicznych, które istniały tylko w mej pamięci, bo łany pocięte na kawałki przez kolonistów niemieckich, były dziś nędzną i pstrą mozaiką; — tęskniłem do nastroju wieczornego prządek, do pieśni ich przy kołowrotkach,

do baśni o królewiczach i mocach piekielnych, o srebrno-piórych ptakach i smokach straszliwych, baśni, opowiadanych przez bezzębną babę lub starego wiarusa Macieja a słuchanych w pobożnym skupieniu przez całą gromadę. I to minęło. Nie masz już prządek pracowitych bo lasy kominów fabrycznych wypędziły przemysł domowy, zamiast pieśni usłyszysz w przędzalni kławy fabrykanta Niemca, zamiast baśni czarodziejskich grube jego żarty z młodemi robotnikami.

Zważyłem o wsi mojej serdecznej i straciwszy wiarę w moje ukochanie, żyłem tak jak innych tysiące. — Dusza ukończyła kurczyć się i maleć. — Było mi dobrze — żyłem szczęściem nieszczęścia, myśląc jedynie o zadowoleniu swych potrzeb i wygod.

— Dziś swobodny i rzeźki wychodziłem na prozono śniadanko. W bramie listonosz doręczył mi list niewielki obcym nakreślony pismem. — Spóźniłem się nieco, bo musiałem ukończyć mój ostatni feljeton sezonowy; udał mi się wybornie i miałem go odczytać na zebraniu. — Nie czytając listu wrzuciłem go do kieszeni i pośpieszyłem na śniadanie. — Bawiliśmy się wybornie — przekąski doskonałe, wino godne ust książęcych.

Wróciłem do domu pełen różowych myśli i wierzyłem, że ten świat, nie taki znów jest marny jak się to pisze. — Lecz „robak się łęgnie i w bujnym kwiecie“; sięgając po papieros natrafiłem na list nierozpieczętowany. Przywykłem do pewnych owacji ze strony nieznanymi mi wielbicielami i niedbale otworzyłem kopertę. W miarę czytania czułem że błędne, że krew mi zbiega do serca. — List był gorący i snąc pisała go młoda entuzjastka.

Pytała mnie, czemu opuściłem dawne hasła, czemu oddałem się pracy, która zabiła talent mój i duszę?

„Wszak byłeś wieszczem narodu, który kiedyś zapyta — co zrobiliś z iskrą twórczą daną sobie? Ty, kochając tak szczerze, tak gorąco, mogłeś stanąć na czele tego biednego ludu, śpiewać mu i o nim, koić jego ból, dzielić radości! — Mogłeś być mu opiekunem i obrońcą! Zameczyłeś duszę — i pozwalasz już płakać na jej pogrzebie! — Zbudź się — wszak masz jeszcze fujarkę wieśniaczą... śpiewaj, śpiewaj wieszcu o tej naszej smutnej, szarej doli, co jak pajęczyna na ścierniu się rozsnęła, o słońcu co zachodzi na tak długo, o nocy co nas ogarnia... Wlej nam w serca wiarę — że zabłyśnie słońce, że przyjdzie świt!“

Dziecko! ty nie wiesz, co to męka duszy sprzedanej dla chleba, ty nie znasz bólu, co przycażony na dnie sumienia ocknął się pod gorącymi słowami twojemi. — Dziecko — świt przyjdzie, — zajaśnieje słońce, ale ja o nim śpiewać nie będę. — Stary jestem i zmarnowany. I do grobu poniosę mękę mą krwawą... I choćbym duszę rozdarł na ćwierci, czy pójdą za mną, czy usłyszą mnie?... Głos mój zmęczony i drżący — ręka starca nie zapali nocej pochodni... Ale serce to bije gorąco — dla was wszystkich... Słuchaj — nowe siły we mnie wstępują, dłoń sięga po fujarkę. — Spróbuję śpiewać jeszcze, Obudź świt! Zajaśnieje słońce — ockną się ludy i nowe rozpocznie się życie. — Pójdę — nie zgine marnie! rzucę mój świat dotychczasowy, skąpię się w słońcu miłości, ożywie rosą łez, oczyszczę duszę wspólną z wami pracą. Zaśpiewam z serca całego! Hej — dana — dana! pójdę tam, gdzie mnie wzywa pragnienie duszy i bracia moi! — Nie zostanę między temi, co zabijali we mnie talent — serce!... Nie zabili przecie! żyję — pójdę...

A jednak żyć trzeba!...

X.

DZIADY.

Co piątek, od domu do domu, ciągnie sznur biedaków, kalek, starców „po chwieście“, jak mówią. Obdarte to naturalnie, a skulone! Na babach po kilka spódnic dla ciepła; dziady — zaopatrzony lepiej, bo nawet w rękawiczkach, czapy na głowie watowane, a sukmany — to już różnie bywa; i żołnierskie sznele na grzbietach, i nawet szaruchy więzione!

— „Zup a zup! jak te zboże z Brzyścia, co to wodę beczkami karują“, mawia Józka, jedna ze służących.

Staje pokornie ta biedota pode drzwiami i tylko wsadziwszy głowę do kuchni. „Pochwalonego“ szepcze i zaraz się do pacierza, zamknawszy drzwi, bierze.

Naturalnie każdy porządny dziad tak robi; nauczani już są przez służące, że do kuchni się nie wchodzi, bo one nie na to szorują podłogę, żeby ją dziady zadeptywali.

Józka np. ani pyta, tylko krzyczy, żeby za drzwiami poczeć.

Między żebractwem jest też różnica: niektórzy odwiedzają tylko najbogatszych, gdzie najmniej dają dzieśiątkę.

Kilka bab chodzi „po zamożniejszych gospodarzach“, chwalać sobie, że to się najlepiej opłaca. „Nachwestuję“ maki, kaszy, okras, a potem sprzedają wyrobnikom, wdomom; nieraz praczka Barczowa, co musi swą pracą wyżywić sześcioro drobiazgu, zapłaci 3, 4 ruble za mąkę i kaszę.

Trzecia kategoria chodzi wszędzie; przyjmuje grosz, chleb, starzyzną najchętniej, co dadzą. Omijają tylko te domy, gdzie zbierają dla nich przez cały tydzień skórki od chleba. I słusznie! Lewandoska narzeka, że brak jej zębów; jakże takie suchary pogryzie.

I ta reszta zębów nie ma!...

Ale i dziady nie wszystkie mają jednakowe względy. Józka np. nie cierpi Langi i Bajerskiej, a za to oddaje wszystko Krajosi.

— To mówi, poczećwa dusza, tak słicznie cały pacierz odmówi i ofiaruje, a ten Langa to tylko: „nami grzesznymi“ i „w godzinę śmierci“.

Rzeczywiście! już od drzwi wchodowych rozlega się nosowe: „w godzinę śmierci“, i przez cały długi kurytarz powtarza się naprzemian z „nami grzesznymi“. No, Langa ma i inne przywary: a wszakże on mieszka we własnym murowanym domku! nie tak, jak reszta. Nie poprzestawał on na użebnanem, ale i „zamawianiem“ zarabiał.

Wszystkie różę, jakie się wydarzyły w osadzie, on wyleczył. — Choćby też była i najupartsza, ja każdej poręde, zapewnia. Radby on i w innych skórnych chorobach sprawić ulgę i w ocznych! ale zawsze specjalność jego — to róża.

Przed Langą Józka drzwi na klucz zamyka i udaje że jej w domu niema; chyba, że pani wejdzie na ten czas to już z bólem serca dać musi.

I Bajerską odprawia z niezem, choć ta za drzwiami opowiada jej za każdym razem, gdzie się rodziła, gdzie zamąż szła, gdzie męża chowała.

Nie cierpi jej. — To baba jak tyron, a pijaczysko! drze się przy kościele, każdego zaczepi, wszędzie jej pełno i gada przeróżnemi językami! byle tylko co uprosić, a potem przepieć.

— A choćby i na wódkę, perswaduje baba za drzwiami, to i cóż z tego!

Nieładnie drzwi zamykać, a pfe!

Et! dziady nasze to poczećwa dusze, choćby i z niczym odprawić, tylko życzyć „niech Pan Bóg opatrzy“, to i za to „Bóg zapłać“ powiedzą i ode drzwi odejdą zaraz. Co prawda, robią to co piątek z wielką cierpliwością; ale już są i domy takie, że również cierpliwie odesła co tydzień do Pana Boga.

A cóż ma poczeć taki starowina? Nie ma domu! dzieci wypędzą! „Przytuli się przy kim“, płacąc za to przytulenie 50 kop. miesięcznie, albo i rubla — chciwшему. A teraz życie? Zawsze, chociaż to zbiezdzone, ale zje codzień, choćby kawałek chleba, kartofli trochę.

A do bzdysusa (kieliszek wódki) wdycha naturalnie! Bzdysus i rozgrzeje i rozweseli, mawiają.

Są też babiny lubiące porządek: taka Krajaska pierze co tydzień bieliznę i „szmaty“ to i na „węgieluszek“ uprosić musi. Ona nawet ze swym Antolkiem zawsze się o to pokłóci.

— Wyprałam, moje panieniuchny, (opowiada dziewczynom), z pościeli czyściuchno, a ta psienarodzka dusza wlaź z brudnemi nogami i zapapał odrazu wszystko. Ale to jego kusi już od roku ten w kapelusie! Wiadomo — za pozwoleniem tej Matki Boskiej i, (zwraca się do służących), tych niewiastuchnow szatan! On go skusił, że mnie jeszcze pobli i w twarz buchnął na odlew!

Niewiastuchny radzą, żeby mu „nie dawała naprzd“ i bronila się.

Ale ona i bez tej porady już go wałkownicą traciła leciutko w nos, ale mu krew poszła...

Krajosię też jedyną wpuszcza Józka do kuchni, bo czysta jest i tabaki nie „niucha“.

Na tegorocznej gwiazdce pogniwały się jednak baby, nawet i te najcierpliwsze:

— Tak, kochana, mówi Bajerska do Różgosciej, twardej teb dostałaś! najedź się tem, co ci dali, najedź! Trzeba mieć dzieci! Tylko praczki i przekupki obdarowane, bo one mają drobne dzieci, a ty stary możesz z głodu zdychać!

A Józka żal bab, nawet Bajerskiej.

— Powinam, mówi, mieć dla nich litość, bo i mnie to samo czeka. Jak biedny człowiek się nie ożeni, to na starość tylko po chwieście chodzić!

Wspomina też niejednego ze swoich znajomych, co pracowali ciężko na cudzym zagonie, ale na starość nie schować nie mogli i oto teraz stają pode drzwiami pokornie prosząc!

A jak choroba złoży, to rzeczywiście nie je taki staruszek dwa, trzy dni.

Chyba, że „przytulili się” przy jakiej pocziwej rodzinie, co się zmiłuje i chociaż herbaty da szklankę. Krajaska, Rózgoska zbierają też przedewszystkim na pogrzeb. Choć pięć, sześć rubli oddają w pewne ręce, żeby było za co pochować.

Ale żadna nie umiera bez choroby.

Więc przed tą, upragnioną nieraz śmiercią, nacierpi się jeszcze głodu, nacierpi...

Tak było ze Szczebelkową, tak z Lewandoską, a i innych—ten sam los.

Z zazdrością też patrzą na tych pracowników, co im starość zabezpiecza emerytura, choćby najmniejsza.

Miesięcznie bierze każdy swój zasiłek i nie potrzebuje prosić.

To nawet lepsze, niż gotówka, bo babie zaraz „zachee się żenić”, a chłop z pieniędzmi do Ameryki i... „Cierp ciało, czegoś chciało!”

Może żebractwo miast dużych być rozwydrzone, i nie-

sympatyczne, może! te jednak dziady nasze, co za sobą pozostawiały lata pracy ciężkiej, a niewdzięcznej! co w słotę, mróz muszą iść pod cudze drzwi i zakłatać, bo im grozi głód... te dziady—to skarga, że się dla rzeszy pracującej nic na starość nie obmyśliło!—to prośba, żeby zaradzić nędzy i ustanowić dla każdego robotnika: czy na roli, czy w fabryce, czy w kuchni,—wkład, zobowiązujący pracodawcę i pracującego, aby przed śmiercią nie młdał z głodu, jak Szczebelkowa i inni.

X. X.

„Obok prawa walki o byt jest prawo solidarności i samoobrony społecznej”.

Prowincja otrząsać się poczyną z apatii i letargu. Mnoży się coraz więcej oznak budzenia się życia samodzielnego. Baliki i przedstawienia amatorskie przestały być jedynymi prawie przejawami życia publicznego. Praca na polu poprawy bytu społecznego, umoralnienia mas, szerzenia oświaty, uzdrowotnienia i t. d. widzieć się daje coraz częściej.

Usiłowania te jednak, jak dotąd, są po większej części rozstrzelone,—zależne od energii pojedynczych jednostek, często od szczęśliwego zbiegu okoliczności, od przypadku—i od przypadku tu i owdzie zanikają. Nie widać jeszcze systematycznej celowej pracy, uświadomienia kół szerokich, wytrwałego dążenia w raz obranym kierunku.

Tak jednak być nie powinno; taka dorywcza praca nie wyda pożądaných owoców. By to osiągnąć, należy uświadomić sobie dokładnie nasze braki i potrzeby; nieodzownym do tego jest głębiej obmyślany program,—program nie ogólnikowy, lecz przedewszystkiem szczegółowy, przystosowany do potrzeb danej miejscowości. Wszędzie przecież znaleźć się powinno grono ludzi chętnych do pracy i dość kompetentnych, by zbadać potrzeby danej okolicy, by sformułować najpilniejsze zadania, a gdy to się stanie, wtedy nie będzie niezbędnej pracy przypadkowej, bezcelowego nieraz miotania się, marnowania „najlepszych sił i energii”, stawiania dachu i przyozdabiania frontonu, gdy fundamenty gmachu jeszcze nie gotowe, wtedy może i różne nasze stowarzyszenia uprzytomnią sobie najistotniejsze swoje zadania: tow. sportowe, zamiast bezcelowych i szkodliwych wyścigów i rekordów za główny cel postawią pieczę o rozwój fizyczny; tow. rolnicze, zamiast zasklepiania się w wyłączności i obronie interesów klasowych, zwrócą może większą uwagę na dolę proletariatu wiejskiego, ujrzą główne swe zadania w zakładaniu ferm wzorowych i niższych szkół rolniczych; tow. lekarskie wezmą się do pracy nad uzdrowotnieniem i t. p., i t. p.

Gdy program jasno będzie postawiony, wtedy dopiero praca nasza stać się może systematyczną, porządną, świadomą siebie i prawdziwie owocną.

Zacofaliśmy się na wszystkich polach, zawiniliśmy społecznie bardzo. Uznajmy winę naszą i weźmy się do naprawy!

„Być winnym i wyrzec się walki o dobro, to śmierć! Być winnym, a jednak walczyć o dobro, to prawdziwe życie ludzkie!”

Płock.

Dr. A. Zaleski.

Ruch w sprzedaży ziemi.—rubryka w „Echach,” którą ja prowadzę, jest ważna i ma doniosłe znaczenie. Doniosłe bo ważnym jest, kto zasiada na tej ziemi, jakie siły tworzące pracować na niej będą. Ziemia jest podścieliskiem, na którym rozwija się życie każdego społeczeństwa, jest nieodłącznym od pojęcia narodu podłożem, na którym wyrasta owoc społeczny. Kto orze tę ziemię, kto ją uprawia, kto sieje, jak się kształtują zmiany, w stosunkach ekonomiczno-rolniczych jest pytaniem nader ważnym. W roku 1902 jak pisaliśmy niedawno, 42 majątki w gub. płockiej, zmieniły swych właścicieli, 510 morgów ziemi folwarcznej przeszło w ręce włościan. 2 majątki przestrzeni 685 morgów zostały rozkolonizowane, a 3.245 morgów, będących obecnie w posiadaniu Banku włościańskiego, również przedę czy później przejdzie w ręce drobnych właścicieli.

A. Zaleski.

O roli mięsa w odżywianiu się ludności Płocka.

Potęę narodów stanowi zdrowie jego członków; zdrowie zaś i siłę dają zdrowe i pożywne pokarmy, z których w naszych warunkach najważniejszym jest mięso. Tak samo, jak ilość zużytego mydła świadczy o stopniu kultury narodu, ilość spożytego mięsa w krajach strefy umiarkowanej jest miarą dobrobytu narodu.

Statystyka wykazuje, że u narodów ucywilizowanych, spożycie mięsa jest bardzo znaczne, a przoduje w tym względzie Anglia. To też niema zdrowszych, silniejszych i zręczniejszych ludzi, niż Anglii, a wiadomo przytym, że siła robocza w Anglii jest największą w Europie. Pochodzi to w pierwszym rzędzie stąd, że ludność Anglii żywi się regularnie i obficie mięsem i to w gatunku wyborowym.

U nas mieszkańcy miast i ognisk przemysłowych odżywają się bezporównania lepiej od mieszkańców wsi i spożywają stosunkowo znaczną ilość mięsa. Gdy dla pierwszych mięso jest codziennym pokarmem, ostatni spożywają je tylko w wielkie święta, kilka, lub kilkanaście razy do roku, zwykle zaś odżywają się kartoflami, barszczem i kapustą, t. j. pokarmami nadzwyczaj ubogimi w białko.

Dla mieszkańców Płocka, w procesie odżywiania się, mięso gra podstawową rolę, to też ilość spożywanego w Płocku mięsa jest dosyć znaczna. Tak w 1902 r. w rzeźni miejskiej zabito na mięso 23015 sztuk rozmaitych zwierząt domowych. Na tę ilość złożyło się 6150 wołów i krów, 4700 cieląt, 7450 sztuk nierogacizny (wieprzy i świń) i 4715 owiec i kóz (4690 owiec i 25 kóz). Z powyższej ilości zabitych zwierząt otrzymano mięsa: wołowiny—61500 pudów, cielęciny 4700 pudów, wieprzowiny 37250 p.

i baraniny 6072 pudy, razem 109522 pudy. Prócz tego z Gombina i Płońska przywieziono do Płocka 1548 pudów wołowego mięsa, a więc w r. z. w Płocku spożyto 111070 pudów, czyli 4442800 fun. mięsa. Jeżeli do tego dodamy jeszcze spożyty drób, ptactwo i zwierzynę, to ostatnią cyfrę możemy śmiało podnieść do 5 milionów fun.

Ponieważ Płock z wojskiem liczy 30000 mieszkańców, przeto na jednego obywatela płockiego wypadło w r. 1902 r. 166 f. mięsa, t. j. mniej niż 1/2 fun. dziennie, bo zaledwie 0,45 fun., czyli 14,5 łutów; w r. zaś 1901 wypadło 15,75 łutów.

A więc, odżywialiśmy się w r. z. nieco gorzej, niż w 1901 r.

Zbigniew Zaniewski

O muzeach prowincjonalnych.

Zapewne czytelnicy doświadczyliście w życiu sami, że najłatwiej nauczyliście się, najszybciej zrozumieliście, najprędzej zapamiętaliście to, co widzieliście własnymi oczami, na co sami patrzyliście. Zadane książki, opisy i opowiadania nie nauczą nas tak dobrze i szybko, jak nauczą nas obserwacje życia, zjawisk przyrody i tego obserwacje wszystkiego, co jest na świecie, nie mówiąc już o oglądaniu tego, co działo się przed stu, lub tysiącami lat.

Ułatwić i dać możność korzystania z tego najszlachetniejszego zmysłu naszego, wzroku, mogą nam przeróżne zbiory, zestawienia i muzea tego, co było, lub dzieje się w życiu i co jest na świecie, lub było. Zbiory muzealne mogą nam skrócić przestrzeń z setek, lub tysięcy wiorst, dają do oglądania przedmioty pracy, lub twory natury w jednym gmachu, lub pokoju, skracają czas z setek i tysięcy lat na dzień i godzinę. Dają okazy natury, pracy ludzkiej, lub też modele, fotografie, sztychy rysunki, mapy i zbiory tego, co jest w naturze porzucane w różnych częściach świata i dają usystematyzowanie takowych co do gatunków, ras czasu, klimatu i t. d. mogą o setkę razy ułatwić naukę dzieciom, młodzieży i ludziom dojrzalszym. Muzea mogą nauczyć analfabetów, zachęcić do nauki tych, co mieli wstręt do książki, obcy język mogą zrobić zrozumialszym, mogą nauczyć kochać przeszłość i czerpać naukę dla przyszłości, każą rozumieć nędzę życia i radzą, jak jej uniknąć, mogą zachęcić do pracy zbiorowej dla ludzi i przyszłości.

Wyobraźmy sobie, jak łatwo rozumieliśmyby przeszłość, jak łatwo uczylibyśmy się życia ludzi i natury, gdyby pradiadziowie nasi od tysięcy i setek lat tworzyli muzea, tworzyli kolekcje i systematyzowali twory pracy ludzkiej i przemian życia przyrody i zjawisk życia natury.

Nie miejmy żalu do przeszłych pokoleń, lecz starajmy się, aby pokolenia przyszło-

ści, nasze dzieci i wnuki nie miały do nas żalu i nie czyniły nam wyrzutów za sobkostwo, obskurantyzm i opieszałość. Zakładajmy muzea, twórzmy zbiory prowincjonalne.

Bolesław Zdziarski.

Mąż. Moja droga daruj,—ale ja stanowczo nie będę jadł więcej obiadów gotowanych przez ciebie.

Zona. (z płaczem) Tak? A niedawno jeszcze to mówiłeś, że dla mnie śmierć gotów byłbyś nawet ponieść.

Mąż. Tak—ale są rzeczy jeszcze straszniejsze od śmierci.

Zyziaček.

Z arytmetyki zecerskiej.

Od czasu wydawania „Ech płock. i łomz.” do dnia dzisiejszego mamy 500 numerów. Numer każdy zawiera w sobie cztery stronicę, z których jako treść numeru rachować będziemy tylko trzy, nie licząc czwartej strony ogłoszeń; prócz tego zajmuje nam miejsce tytuł, który pokrywamy dodatkami wychodzącymi w ciągu roku. A zatem ściśle pozostaje nam trzy stronicę czystego tekstu. Stronica każda mieści w sobie cztery t. zw. szpalty—szpalta 104 wiersze, wiersz—42 litery (drobniejszym lub większym drukiem); czyli mamy 12 szpalt w numerze $\times 104$ w. = 1248 wierszy; jeżeli numer ma 1248 w., to 500 numerów $1248 \times 500 = 624,000$ wierszy. Ponieważ 500 numerów mieści w sobie 624,000 w. a wiersz jeden—42 litery, przeto na zecerą wypada wziąć

$624,000 \times 42 = 26,208,000$ liter do ręki, co dwa razy wzięte, bo każda litera jest dwa razy w ręku zecera (składanie i rozbiieranie) stanowi razem 52,416,000 lit.

Zecer przeciętny może złożyć, poprawić i rozebrać dziennie 250 wierszy czyli 10,500 liter.

Jeżeli więc z całości 500 numerów złożyć jedno dzieło, to zecer spotrzebowalby czasu: $624,000$ w. : 250 w. = 2,496 dni czyli 8 lat. 96 dni, licząc dni roboczych 300 w roku.

F. Barcikowski.

Grunty miejskie. Wobec zainteresowania, jakie wzbudza zmiana systemu podatkowego, mającego wejść w życie z d. 14 stycznia roku przyszłego, zaliczającą przedewszystkiem grunty miejskie pod względem płacenia tego podatku do kategorii gruntów ogólnoszlacheckich, nie od rzeczy będzie nadmienić, iż znajdująca się w posiadaniu miasta naszego ziemia nadana mu została przez Ukazy 1864 i 1866 roku na zasadzie dwóch tabeli likwidacyjnych i dwóch „danych”. Ogólna przestrzeń tych gruntów wynosi 3334 morgi 146 prętów, a w tej liczbie kasa miejska posiada 1500 mr. państwa (Pulwy) z zastrzeżeniem, iż korzyść z niego mogą mieszczańscy rolnicy bezpłatnie, a inni mieszkający za umówioną cenę; nadto kasa miejska jest w posiadaniu jezior, które wypuszcza w dzierżawę drogą licytacji. Dalej, przeszło 100 morg. składa się na ulice, własność cechów i bractwa różnecowego, reszta zaś gruntów, z ogólnej ich liczby, należy do mieszczańskich i mieszkańców pobliskich wiosek, jak również do takich nabywców, którzy większe lub mniejsze działki kupili od kasy miejskiej w późniejszych czasach. Mieszczańscy rolnicy liczą się 130 i takż prawie liczba posiadaczy dwóch ostatnich kategorii.

Miasto posiada plac pomiarowy, sporządzony na początku zeszłego stulecia.

Taryfa podatku gruntowego, przy pomocy której podatek ten obliczony zostanie z gruntów miasta naszego od początku roku przyszłego, w myśl Najwyższej zatwierdzonej 3 czerwca 1902 r. uchwały Rady Państwa, na zasadzie złożonych w tym czasie przez właścicieli deklaracji, wynosić będzie (taryfa dworska pow. łomżyńskiego) za 1 morg ziemi 1-go rzędu (sady, ogrody i pszena dobra) 43,2 kop., 2 rzędu (orna ziemia średnia) 18,9 kop., 3-go rzędu (łąki dwu-kośne) 59,4 k., 4 rzędu (łąki jedno-kośne) 24,3 kop. i 5-go rzędu (pastwiska, zarośla, wygony i lasy)—5,4 kop.

Nadmienić wypada, że do podatku tego zakwalifikowane zostały jedynie tylko grunty natury rolniczo-gospodarczej.

Z naszych okolic.

Z pod Bodzanowa piszą do nas: Fatalnie, groźnie wprost dla bezpieczeństwa publicznego przedstawia się u nas przejazd z Bodzanowa od strony Łeksyna. Przez rzekę wyjazd niemożliwy, bo około środkiem płynącej rzeki potworzyły się wysokie wały lodu, nieświadomy rzeczy podróżny jadąc publiczną drogą naraża się na połamanie żeber, a już niechybnie konie łatwo mogą połamać nogi. Ale biada ci człeku, jeżeli w porze nocej zjedziesz z lodu do rzeki na ukos nie obydwoma jeszcze nogami. Wywracasz wówczas na pewno pojazdem i użyjesz zimowej lodowej kąpieli, a w dobrej chwili możesz zostać zalany wodą na śmierć. Doświadczylem takiej kąpieli niedawno, i zaręczam ci podróżniku, że nie jest wcale przyjemną. Masz przejazd około mleczarni przez łąki i pola, ale wówczas narażasz się na zastąpienie drogi przez łyków bodzanowskich, właścicieli tych łąk i pól i może mieć ciężką z nimi przeprawdę. Gdy ostatecznie wymkniesz się z pogoni, to znowu narażasz się na niebezpieczeństwo, gdyż by zjechać z szosy,

musisz się spuścić z nasypu wysokiego na 3 łokcie, a u podnóża szosy płynię strumień w którym porobiono dziury w lodzie do czerpania wody. Koń łatwo może złamać nogę w takim otworze, a i podróżny naraża się na niebezpieczeństwo, bo i pojazd łatwo się tam wywrócić może. Oto są dogodności podróży w tym czasie zimowym na drodze z Bodzanowa do Łeksyna.

Mleczarnia parowa tutejsza, o której kilkakrotnie już pisano, działa dobrze. z pożytkiem dla właścicieli obór, którzy podnieśli swe dochody z gospodarstwa mlecznego. Przez rok zarobiła mleczarnia 16000 rubli, a przy cenie 20 i 25 groszy za garnek mleka, dała udziałowcom 1000 rubli czystego zysku, przy zwrocie mleka odtuszczonego i masłanki.

Krzyk na niemieckie urządzenie mleczarni nie był uzasadniony, bo większa część przyrządów pochodzi ze Szwecji i Danii, a tylko niektóre sprowadzono z Niemiec, bo w kraju nie można było ich dostać.

Trzeba zaznaczyć wreszcie, że w owym czasie, gdy budowali mleczarnię naszą nie było jeszcze takich motywów, jak obecnie do zerwania stosunków handlowych z Niemcami.

Wypaliska. We wsi Osny pod Płockiem, gospodarz Zaleski, w pierwszych dniach stycznia, kopiąc doły do wysłodziń, znalazł na pewnej głębokości urnę, w której znajdował się popiół z kawałkami kości. Urna ta wraz z pokrywą, złożona została u gospodarza Garwackiego w Osny.

W pobliskiej wsi Dzierżanowie, pewien gospodarz, zajęty kopaniem dołów w swoim sadzie, natrafił na naczynie, w którym znajdowało się 160 monet srebrnych. z datą 1572 roku.

Emigracja. Korespondent łomżyński *Pet Wiedm.* donosi o znacznych sumach przysyłanych krewnym przez emigrantów z oceanu. W roku zeszłym do pow. kolneńskiego przesłano przyszło 23,000 rb., do ostrołęckiego 19,000 rb., do łomżyńskiego 17,000 rb. W jednej z gmin podmiejskich suma ogólna pieniędzy, nadesłanych z Ameryki, wyniosła około 6,000 rb.

Z ruchu sprzedaży ziemi. W roku zeszłym 42 majątki w gub. płockiej, zmieniły właścicieli, najmniejszy z nich zawierał 209 morgów, największy 1543 morgi.

Ogólna przestrzeń sprzedanych majątków wyniosła obszar 874 włók, które były sprzedane za 2,230,868 rubli, czyli przeciętnie sprzedawano po 2,552 $\frac{1}{2}$ rb. włókę.

Prócz tego 510 morgów nabyli właściciele za 25,727 rb., 2 majątki przestrzeni 685 morgów zostały rozkolonizowane, 4-ry majątki przestrzeni 3,245 mr. nabył Bank włościański za 241,900 rb. *A. Zaleski.*

Wypadki nieszczęśliwe. Rubryka powyższa „Łomż. gub. wiad.” w 2-iej połowie listopada st. st. 1902 r. zaznacza: 1 wypadek śmierci wskutek wpadnięcia w dół, upełniony wodą; 2 wypadki śmierci nagłej; 1 samobójstwo; 1 zamach samobójczy; 1 wypadek śmierci wskutek zmarznięcia, 1 napad zbrojny na podróżnych; 1 wypadek zadania rany, spowodowany nieostrożnością wystrzału.

Wypadki nieszczęśliwe. Rubryka jednostronna „Płock. gub. wiad.” w pierwszej połowie grudnia st. st. 1902 r. zaznacza: 1 śmierć dziecka pozostawionego bez dozoru wskutek poparzeń; 1 śmierć od dymu zapalanej słomy

przy wydobyciu z parsku kartofli; 1 śmierć od uderzenia skrzydłem wiatraka; 3 wypadki śmierci nagłej; 1 mimowolne zabójstwo wskutek nieostrożności z bronią palną; 1 samobójstwo; 1 wypadek porażenia przy pracy; 1 ucieczka aresztanta.

Ruch w sprzedaży ziemi. Folwark Podliszewo, w powiecie szczeczyńskim od starozakonnego p. Zadkina nabył inż. Księżopolski za sumę 77,000 rb.

Wezwanie spadkobierców. Notariusze kancelarii hipotecznej płockiego sądu okręgowego, wzywają spadkobierców w terminie 7 maja: Franciszki z Wolskich Bogackiej, wł. dóbr Mochowo w pow. sierpskim; Władysławy z Graniszewskich Krajewskiej, wsp. wł. nieruchomości № 494 w Płocku. W terminie 14 maja: Elżbiety-Juliany z Goryszewskich Żerańskiej, współwł. dóbr Garlino-Zalesie A, B, w pow. ciechanowskim; Jana Waśniewskiego, współwł. dóbr Turowko B, z częścią dóbr Turowo-Wielkie, Małe i Zależe 1. E. w powiecie mławskim.

Notariusze kancelarii hipotecznej łomżyńskiego sądu okręgowego wzywają spadkobierców, w terminie 6 miesięcznym: Tomasza Wnorowskiego, współwł. dóbr Jawory-Klepacz A w powiecie łomżyńskim, Marjanny z Konopków Gorskich, współwł. dóbr Kaźmy lit. w pow. kolneńskim.

Pożary w gub. płockiej, w czasie 14—26 grudnia 1902 r., według wykazu ubezpieczeniowego zrządziły ogółem strat w majątku ruchomym na sumę 1094 rb. Budynki spalone, ubezpieczone były na sumę ogólną 5,190 rb.

Na pięć pożarów—jeden przypada na nieostrożne obchodzenie się z ogniem, w pozostałych wypadkach przyczyna wszczęcia się ognia nie wysledzona.

Epizootja. „Łomż. gub. wiad.” w m. listopadzie st. st. 1902 r., zaznacza następujący przebieg chorób epizootycznych—na zarazę świńską padło 5 szt. trzody chlewnej; na wściekłą chorowała 1 szt. bydląt rogatego; na żółty chorowało 8 koni, padł 1.

WIADOMOŚCI.

Rozszerzenie działalności Towarzystwa drobnego kredytu. Ze względu na znaczne zmniejszenie kosztów sprowadzania towarów, jakie osiągnąć by się dało, gdyby czynności tej podjęły się T-stwa oszczędnościowo-pożyczkowe, zamiast wypłacania na ten cel pożyczek członkom, sześć takich towarzystw w Królestwie wystąpiło do ministerjum skarbu z prośbą, aby na zasadzie pewnych zmian, poczynionych w ustawie o Towarzystwach wolno było nabywać dla członków: maszyny i narzędzia rolnicze, niektóre sprzęty domowe, oraz najniezbędniejsze produkty spożywcze, jak cukier, herbata, tytoń i t. p.

W korespondencjach z naszych okolic podnoszą już kilkakrotnie myśl, aby wzmiankowane T-wa pomagały w sposób podobny członkom; o ile paniętamy jedno z naszych T-stw zajęło się nawet sprowadzeniem materiału surowego dla szewców, mianowicie w Płońsku.

Wniosek więc, z którym wystąpiło sześć towarzystw tego typu, opiera się widocznie na gruncie bardzo realnym, gdyż odpowiada najgwałtowniejszym potrzebom prowincji.

Chęć wyzwolenia się z pod przewagi pośredników w handlu będzie dla nas bardzo zrozumiałą, gdy uwzględnimy, że w miasteczku małym, lub osadzie — pośrednicy powyżsi są w zupełności panami sytuacji: sprowadzają towar w gatunku lichym, za który płacą sobie każdą drogę.

Składa się na to wiele przyczyn: nader niedogodne środki komunikacyjne, odgradzające małe miasteczko nieprzebytym murem od znacznie większych rynków, solidarność kupców, stanowiących w takich miasteczkach kastę w sobie zamkniętą i t. p. Jedyńm więc środkiem, jaki zapewnić może spożywcę na prowincji znośniejsze warunki handlowe, będzie hurtowne sprowadzanie towarów, pominąwszy pośredników, na co zdobyć się może, rozumie się — tylko stowarzyszenie.

Odpowiedzi redakcji.

Panu „Wet” Żalujemy mocno, ale artykuł o Bartelsie nadszedł do nas za późno, aby go można było umieścić w numerze dzisiejszym.

Panu Dr. W. B. Artykuł „Kilka słów w sprawie budowy nowej rzeki w Płocku” otrzymaliśmy. Postaramy się umieścić w jednym z najbliższych numerów. Serdeczne dzięki.

Niektórym autorom nadesłanych artykułów. Przypraszamy ich, że niektóre artykuły zostały skrócone, ale pomieszczenie ich w całości rozszerzyłoby nadzwyczaj i tak dużą objętość dzisiejszego numeru, z czym musieliśmy się liczyć ze względu na techniczną stronę sprawy, która nie jest tak ułatwiona, jak gdzie indziej.

Panu T. M. Może pan i będzie poeta, ale nadełane obecnie próbki nie przemawiają za tym aby można coś naprawdę wnioskować. Rymy dość banalne. Może proza panu dopisze?

Panu X. Zaproszenia od nas otrzymali ci tylko, którzy bezpośrednio przyjmują udział w piśmie lub pośrednio przynajmniej dostarczają nam materiału. Nic nie wiedzieliśmy, że sz. pan jest „ruty-nowanym literatem”. Szkoda, że będąc takim, nie wspiera pan pisma miejscowego. Zapytanie co do numeru dzisiejszego nadeszło już za późno, abyśmy w numerze zeszłym mogli byli panu odpowiedzieć.

Autorowi wiersza p. t. „Nocturn” Wiersz bardzo piękny, ale niestety, drukowany być nie może. Adres zmieniony.

KRONIKA HANDLOWA.

Płock, 30 stycznia

Na targ dzisiejszy dowieziono około 1080 korey różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 270 korey, żyta 150 korey, jęczmienia pastewnego 80 korey, owsa 300 korey, gryki 50 korey, grochu 45 korey, rzepaku letniego 0 korey, koniczyzny białej 25 korey, koniczyzny czerwonej 10 korey kartofli 60 korey i wikki 30 korey seradeli 40. Lubin niebieski 30 korey.

Placono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od 5,35 do 5,40 za 210 f., żyto od 3,60 do 3,65 za 230 f. jęczmienia pastewnego od 3,60—3,70 za 210 f., owies od 2,45 do 2,55 za 140 f., grykę od 4,20 do 4,35 za 210 f. groch od 4,50 do 4,65 rzepak letni od 0,00 do 0,09 za 215 f., koniczyzna biała od 45,00—50,00 koniczyzna czerwona 60,00—65,00 kartofle 120—135 wika 4,80—4,90. seradeli od 3,00—3,15 Lubin niebieski od 3,00 do 3,30.

Warszawa 30 stycznia (Ceny zboża placone na ex. Praga kolei torespolskiej w ładunkach wagonowych, według notowań „Gazety handlowej”). Za pud w kopiejkach: Pszenica krajowa wyborowa 91—96, średnia 89—93, posłednia 82—87. Żyto krajowe wyborowe 73—74, średnie 71—72, posłednie 65—68. Jęczmienia brow. 72—80. Na paszę i kaszę 67—72. Owies krajowy 83—87. Groch polny warzelny 87—95. Gryka 74—82. Uspokojenie targu ośpała przy dość stałych cenach. Dowozy umiarkowane. (Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Placono za żyto wyborowe 4,20 za korec. Pszenica 5,25 Jęczmienia 4,00—4,03. Owies 3,10.

Łomża, 30 stycznia Pszenica 5,20—5,40 rb. żyto 3,40—3,60, jęczmienia 0,00—3,50, owies 2,40—2,80 r. gryka 3,90—4,00 r. groch 4,80—5,00

ZAKŁAD

Artystyczno-Projekcyjno-Fotograficzny

Artysty Malarza

FELIKSA GADZALIŃSKIEGO

w Płocku,

ulica Tumska, róg Warszawskiej.

przyjmuje wszelkie roboty z dziedziny

Sztuki malarskiej i fotograficznej.

Powiększanie fotografii.

Malowanie portretów i obrazów

Olejno, pastelami i akwarelą.

Fotografowanie na jedwabiu.

Wypalanie fotografii na pomniki.

Karty pocztowe kolorowane.

W bieżącym miesiącu zostało zamienione

FUTRO SZOPY

z szarym wierzchem na takież ale mniejsze.

Znajdujący się w tych samych warunkach raczy zawiadomić Śniechowskiego w Śniechach przez Sierpc.

KWIATY METALOWE

w ozdobnych doniczkach, ładując nasładowe naturalne. Bukiety-Girlandy—Palmy—Liry—Żardiniery—Wiązanki na świece kościelne, etc. etc.

Reprezentacja na Płock *Wl. Apfelbaum.*

Skład mebli.

Na folwarku Rycharciee powiat płocki

JEST DO SPRZEDANIA Koniczyna i siano

Do zbycia

w dom. Smardzewo pod Płońskiem 3-letni stadnik odmiany powiatłaskiej czerwonej z obory w Wojczy, nagrodzonej na wystawach w Warszawie i Kielcach.

9-letni ogier Trakeński Uhu z Prus

Tamże obejrzeć można przychówek po nich.

Gilzy „HYGIENA” z fabryki Sz. Pokrzywa

w Płocku poleca się pp. pałacym. Wyra-bia się takowe specjalnymi maszynami, bez pomocy rąk ludzkich, są one zatem prawdziwie higieniczne. Wyrabiane są z najlepszych francuskich bibulek i mundszuków. Ceny niskie. Dostać można we wszystkich składach tabaczknych.

Skład główny Płock, Stary Rynek dom Kirstejna.

Młoda dziewczyna

pozostająca w ostatniej nędzy, utrzymująca, chorą matkę, której samą zostawić nie może, poszukuje pracy.

Szyje bluzki, spódnice, znaczy i wyszywa krzyżowym ścięgiem, robi kwiaty z bibulki i z piór, mogłaby również głośno czytywać. Polecamy ją wszystkim sercom uczciwym.

Wszelkie zamówienia przyjmuje redakcja.

MAGNUS

ogier skarogniady pełnej krwi angielskiej po ogierze „Magnat” 16 (O. G. B. vol. III p. 172, r. 1884) po Kiser-Oescse i Miss Ellis, z klaczy „Uja” (A. D. G. B. vol. VII p. 61, r. 1875) po og. Border-Knight i „Gaëta”, do sprzedania w Sikorzu, pod Płockiem. Adres: Sikorz, st. pocztowa PŁOCK. Zarząd Dóbr.

RACHUNEK

z operacji Kasy pożyczkowej Stowarzysz. „Zgoda“ w Płocku w r. 1902.

	Saldo na 1 Stycz. 1902 r.		W roku 1902.		Saldo na 1 St. 1903 r.	
	Debet	Kred.	Deb.	Kred.	Deb.	Kred.
Kasa	212—43	—	135190—59	135353—21	—	49—81
Wnioski stowarz.	—	7117—50	2928—02	2146—52	6336	—
Wkłady	—	10839—75	9786	20377	21430—75	—
Kapitał zapasow.	—	358—43	—	429—15	787—58	—
Udz. w T. Wz. Kr.	750	—	—	—	—	750
Dabenci	26131—53	—	100683—40	93424—21	—	33390—71
Dysk. w x. T. Wz. Kr.	—	8800	17994	15219	6025	—
Proc. kasy poż.	146	—	4001—44	3687—48	—	460
Koszta sądowe	86—11	—	180—15	196—05	—	70—21
Zyski i straty	—	210—39	1239—54	1170—56	141—41	—

Razem 27326—07 27326—07 272003—14 272003—14 34720—74 34720—74

W roku 1902 przybyło członków 141, ubyło 70, pozostało 517.
Wydano pożyczek 935. Stowarzyszonym wypłacono 6% od wniosków i 6—7% od wkładów.

WIECZNA WARTOŚĆ!



Złoty pierścionek, masywny 56 próby, męski lub damski, z prawdziwym paryskim brylantem „Victorya“ niezmieniący się nie różni od drogich brylantów, kosztujących 100 rb. Cena razem z przesyłką pocztową tylko 6 rb. 25 kop., a 2 sztuki 12 rubli. Para kolczyków z brylantami „Victorya“ 6 rb. Wysyłka za zaliczeniem pocztowym bez zaliczki **MICHAŁ JAKÓBOWICZ** w WARSZAWIE ul. Długa № 47. Znaczna liczba dziękczynnych listów i odezw od inteligentnej publiczności.

TANI OPAŁ
SPRZEDAŻ TORFU

w większych i mniejszych partjach

w Duninowie pow. Gostyński

w Bógpomożu (koło Bobrownik) pow. Lipnoski.

w Nowogródku pow. Lipnoski.

Wiadomość na miejscu lub w Kantorze. Żegluga St. Górnickiego w Płocku.

ZAKŁAD
STOLARSKI I TAPICERSKI
KAZIMIERZA WARMIŃSKIEGO
w PŁOCKU ul. Więzienna dom W-go Chylińskiego.
Przyjmuje zamówienia na całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Wszelkie reperacje i roboty najdrobniejsze.
Odnawianie i pakowanie mebli.
ROBOTY TAPICERSKIE I DEKORACYJNE.
LUSTRA I MARMURY.
CENY NIZKIE.

DOM HANDLOWY
R. JAROCKI
w Płocku
POLECA:

Towary żelazne i stalowe.	Narzędzia gospodarczo-rolnicze
Żelazo budowlane.	Naczynia kuchenne.
Drut do ogrodzeń.	Wyżymaczki amerykańskie
Węgiel kowalski.	Dzwonki elektryczne.
Cement, Smary.	Wanny, Lodownice.
Okucia do drzwi i okien.	Wyroby nożownicze.
Rower i części do tychże.	Wyroby platerowane.

Zatratwia wszelkie zlecenia wchodzące w zakres handlu żelaznego.

26 morgów lasu

jest do sprzedania. Wiadomość bliższa w Wierznicy p. Dobrzyń n. Wisłą u Niedźwiedźskiego.

Polecam Czcigodnym X. X. Proboszczom

ORGANISTĘ

lat 35, żonaty, cichy, pracowity i wierny.
Adres: Czerwińsk, stac. pocz. Wyszogród.
X. CHABOWSKI,

Dnia 7 Lutego r. b. o 9 wieczorem odbędzie się w Płocku, w Salonach Hotelu Polskiego.

„Bal Familijny“

ze wspólną kolacją.

Bilety na Bal z kolacją, wynoszą od osoby:

Dla Pań po rb. 1 k. 50.

Dla Panów „ 3 „ —

Interesowanym, bliższych informacji udzieli właściciel Hotelu.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.

Дозволено Цензурою. Гор. Пlockъ 17 Января 1903 года.

KARNAWAŁ UPRIJEMNI

sobie każdy nabywając

WACHLARZ MOTOROWY

Oryginalny francuski wynalazek

Wachlarz działa w rodzaju młynka za naciśnięciem guzika

ELEGANCKI PREZENT DLA DAM!

Oprawa imitacja szyldkretu lub słoniowej kości. Prospekty na żądanie.

Cena rubli 3.

Dostać można we wszystkich sklepach galanterijnych, optycznych, lub wprost u głównych reprezentantów: **JAN SOTZIK i S-ka.**

Warszawa, Plac Ś-go Aleksandra № 12.

Agenci wszędzie poszukiwani.

Handlujący otrzymują odpowiadni rabat.



Pożyczki wystawiane za zaliczeniem po otrzymaniu zadatku 50 k. markami

Płockie Tow. Wz. Kredytu

płaci od lokacji

rocznych	—	—	—	—	6%
półrocznych	—	—	—	—	5%
kwartalnych	—	—	—	—	4%
płatnych za 7-dniowym wypowiedzeniem	—	—	—	—	3%
płatnych na żądanie	—	—	—	—	2%

Kapitały, podniesione przed upływem dni ośmiu, nie będą oprocentowywane.

Wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkierunkowej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (**Elementar**) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y kop. 80.—kurs II-gi kop. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75,—kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski Elementar po kop. 5, 12, 24 i 40;—kurs I-y kop. 1.40;—kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora, w Warszawie, ulica Złota № 6.

AMOUCEK



TOWARZYSTWO ROLNICZE w PŁOCKU

zawiadamia niniejszem, że z dniem 1 lutego otwarte zostało biuro i skład komi-sowo-handlowy, którego kierownictwo powierzono zostało p. Aleksandrowi Majdec-kiemu.

Biuro przyjmuje zamówienia na wszelkie narzędzia, nasiona i nawozy w partjach większych, zaś w mniejszych posiada na składzie w domu własnym przy ulicy Warszawskiej.

Uprasza się o wczesne zgłaszania z zamówieniami.

OGRÓD

do wydzierżawienia w posesji sukcesorów Holca przy ulicy Warszawskiej. Wiadomość w biurze T. K. Z. u Stefana Zgliczyńskiego.

ZARZĄD STACJI rolniczo-doświadczalnej w Chojnowie.

zawiadamia niniejszym członków Towarzystwa rolniczego w Płocku, że w obecnej porze nabywania pod zasiewy wiosenne nawozów sztucznych, nasion, podejmuje się ich kontroli dla członków Towarzystwa za opłatą obniżoną o 10% od cen normalnych, a to w celu, by kontrolę taką uprzyściplnić i nabywcom mniejszej ilości nawozów lub nasion, a przez to przyczynić się do uregulowania handlu temi artykułami. Instrukcję, pouczającą o braniu próbek i terminie przesłania ich do stacji można otrzymać w biurze Tow. rolniczego, (ul. Warszawska dom własny)

Magazyn „OTYLJA“ w Płocku ulica Tumską, poleca:

Laufry, serwetki, poduszki, pantofle, wycieraczki do piór, ramki, teczki do listów, gazet i szcetek, biuwariki, ekrany itp.

Pończochy; damskie dziecięce i skarpetki

Lekcje haftów 2 ruble miesięcznie.

KSIĘGARNIA

K. Miecznikowskiego i W. Stępczyńskiej

w Płocku, ul. Grodzka dom Woldenberg.

Poleca wielki wybór książek wszelkiej treści i materiałów piśmiennych.

Druk K. Miecznikowskiego w Płocku, ulica Warszawska.